WIELKI EGZAMIN.

SPOTKANIE Z EKSPERTAMI MIĘDZYZAKŁADOWEGO KOMITETU STRAJKOWEGO W GDAŃSKU W WARSZAWSKIM KLUBIE INTELIGENCJI KATOLICKIEJ 3 WRZEŚNIA 1980

Andrzej Święcicki (prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie): Szanowni państwo, najpierw zabierze głos jeden z ekspertów [Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku], sekretarz Klubu Inteligencji Katolickiej, pan Andrzej Wielowieyski, potem pan Bronisław Geremek, który był – zdaje mi się – sekretarzem zespołu ekspertów w Gdańsku. Niestety nie ma pana Tadeusza Mazowieckiego, który jest chory, ma 39 stopni i nie może przyjść. Poza tym mamy tu na sali i inne osoby, które pełniły rolę ekspertów i będą odpowiadać na pytania lub zabierać głos w miarę możności. Jako trzeci w kolejności wypowiem się ja. Będę mówić na temat stanowiska Klubu i przedstawię w czterech punktach ocenę sytuacji, która się wytworzyła po 31 sierpnia. Oddaję głos panu Andrzejowi Wielowieyskiemu.

Andrzej Wielowieyski: Proszę państwa, swoje sprawozdanie ograniczę do zwięzłego przedstawienia kalendarium wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim. Oparte będzie ono głównie na tym, co wydrukował biuletyn informacyjny Stoczni Gdańskiej „Solidarność” oraz na tym, co razem z innymi kolegami ekspertami widzieliśmy sami. Podam informację, możliwie precyzyjną, o pracy zespołu ekspertów i przedstawię jeszcze moje trzy krótkie uwagi. Potem przekażę głos koledze Geremkowi, którego z góry przepraszam – gdyż i funkcją, i stażem eksperta jest ode mnie starszy o co najmniej dwa dni – że uzurpuję sobie prawo dłuższego mówienia. Z biuletynem „Solidarność” w ręku.

A więc kalendarium strajku:

14 sierpnia, w czwartek, o godzinie 6 rano przerywają pracę wydziały K-1 i K-3 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Dołącza wydział C-5 i wydziały silnikowe. Grupy robotników obchodzą stocznię z transparentami: „Żądamy przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i podwyżki o 1000 złotych” oraz niektórzy – dodatku drożyźnianego. O godzinie 9.00 zaczyna się wiec. Są przemówienia, pieśni. W czasie wiecu w okolicy szpitala na wielką koparkę wdrapuje się 37-letni Lech Wałęsa, były członek komitetu strajkowego z roku 1970, jeden z działaczy i inicjatorów ruchu Wolnych Związków Zawodowych na Wybrzeżu. Przemawia krótko i od tej chwili staje się niekwestionowanym przywódcą ruchu strajkowego.

W piątek rano, 15 sierpnia, dołącza się do strajku Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Na czele strajku staje Andrzej Kołodziej, były pracownik Stoczni Gdańskiej. Prawie równocześnie stają stocznie, porty, komunikacja miejska. O godzinie 12.00 zostaje zablokowana łączność z miastami wojewódzkimi, rozpoczynają się rozmowy z dyrekcją. Powstaje straż robotnicza, pilnuje się zarówno granic stoczni, jak i porządku wewnątrz. Nie wpuszcza się wódki.

16 sierpnia, sobota. Kontynuuje się rozmowy z dyrekcją. Dyrekcja zgadza się na żądania robotników. Godzi się na podwyżki. W innych sprawach, np. dodatku drożyźnianego, nie czuje się kompetentna. Lech Wałęsa, zwolniony dużo wcześniej ze stoczni, oraz Anna Walentynowicz zostają przy-

wróceni do pracy, ustalona zostaje podwyżka 1500 złotych i wyrażona zgoda na budowę pomnika ofiar z roku 1970. W komitecie około godziny 3.00 następuje głosowanie. Uchwalono przerwanie strajku, część robotników zaczyna opuszczać stocznię. W tym momencie incydent. Nie znam wszystkich szczegółów, ale musiało to mniej więcej tak wyglądać, że pewna kobieta krzyczy do przewodniczącego komitetu Lecha Wałęsy: „Leszek, zdradziłeś przyjaciół!". Mniej więcej coś w tym rodzaju. Następują jakieś wyjaśnienia, w końcu sprawa staje się jasna: myśmy uzyskali jakieś zdobycze, coś nam przyznano, a inne zakłady, które się do nas dołączyły – jest ich już kilkanaście, a może ponad dwadzieścia – nie otrzymały nic. W związku z tym trzeba kontynuować. Zbiera się znowu komitet strajkowy i postanawia kontynuować strajk. Do wieczora znaczny procent robotników, który już opuścił stocznię, wraca z powrotem na teren stoczni i powstaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z kilkunastoosobowym prezydium.

W niedzielę pierwsza msza święta o godzinie 9.00 na terenie stoczni. A przed drugą bramą stoczni wkopany krzyż w miejscu śmierci czterech robotników w 1970 roku.

W poniedziałek ukazuje się pierwsza ulotka wzywająca do podtrzymania strajku. Nie ma poważniejszych rozmów, spotkanie z dyrektorem zostaje przerwane.

We wtorek 19 sierpnia przybywa do Gdańska delegacja rządowa. Rozpoczynają się rozmowy z poszczególnymi zakładami. Na czele delegacji rządowej stoi wicepremier [Tadeusz] Pyka. Toczą się rozmowy z 17 zakładami, które zgodziły się pertraktować osobno, poza MKS-em. Rozmowy nie dają rezultatu, również dlatego, że ustalenia dokonane z przedstawicielami komisji rządowych nie zostają zaaprobowane przez Warszawę. Delegaci komitetów strajkowych opuszczają gmach Urzędu Wojewódzkiego i przyłączają się do MKS-u.

Zostaje odwołany wicepremier Pyka. Ostatniego dnia [strajku] gdański sekretarz partii [Tadeusz] Fiszbach oświadcza, że to on spowodował jego odwołanie.

W czwartek przybywa komisja rządowa z wicepremierem [Mieczysławem] Jagielskim na czele. Proponuje w dalszym ciągu rozmowy branżowe, poza MKS-em. Tymczasem strajk rozszerza się. Poza około dwustoma zakładami Trójmiasta dołącza Elbląg (zakłady Zamech) i inne ośrodki. Od dwóch czy trzech dni strajkuje również Szczecin.

22 sierpnia, piątek. Prowadzone są rozmowy z trójkami branżowymi. Transmituje je radio, przedtem z helikopterów rozrzucane są ulotki. Zaczynają się już bezpośrednie rozmowy komitetów strajkowych z wicepremierem [Kazimierzem] Barcikowskim w Szczecinie.

23 sierpnia, w sobotę, rozpoczynają się rozmowy z wicepremierem Jagielskim. Pierwsza trójka delegatów udaje się na rozmowy z premierem. Przedstawiciele MKS-u: [Józef] Przybylski, [Florian] Wiśniewski i chyba już prezes związku literatów gdańskich [Lech] Bądkowski[1] za pośrednictwem wojewody kontaktują się z premierem. Do MKS-u należy już 388 załóg. W wyniku tych wstępnych pertraktacji w sobotę 23 sierpnia o godzinie 8.00 wieczorem przybywa do stoczni komisja rządowa z wicepremierem Jagielskim na czele i podejmuje oficjalne, publiczne rozmowy z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, kierowanym przez Lecha Wałęsę. Całość rozmów, podobnie jak to będzie miało miejsce przy następnych spotkaniach, transmitowana jest na główną salę konferencyjną, gdzie zasiada kilkuset – około 800 – delegatów, oraz na teren stoczni, gdzie gromadzą się tysiące robotników. Pierwsze rozmowy są trudne. Wicepremier zajmuje stanowisko twarde, referuje stanowisko oficjalne, konfrontuje się z żądaniami pracowników, gdzie na pierwszy plan wysuwa się postulat nr 1 – z tych znanych 21 punktów – postulat utworzenia niezależnych, wolnych związków zawodowych.

24 sierpnia, w niedzielę, są ulotki, publikacje w gazetach, ostre ataki na MKS. Podobnie jak w poprzednich dniach [padają] zarzuty, że MKS inspirowany jest przez siły z zewnątrz, że siły antysocjalistyczne, że rozbijanie ruchu związkowego... Tego dnia przybywa grupa zaproszonych z War-

[1] Lech Bądkowski (1920–1984) był przedstawicielem literatów gdańskich w MKS. Prezesem gdańskiego oddziału Związku Literatów Polskich był w latach 1957–1966.

szawy ekspertów i powstaje komitet ekspertów. Na czele komitetu staje przebywający na terenie stoczni już od dwóch dni redaktor naczelny „Więzi" i wiceprezes naszego klubu Tadeusz Mazowiecki, który razem z tutaj obecnym docentem Geremkiem rozpoczyna pracę z MKS-em już w piątek. Na jego zaproszenie – i oczywiście przede wszystkim Lecha Wałęsy – po pewnych początkowych trudnościach, które mieliśmy z – że tak powiem – przeniesieniem się na tamten teren, kilka następnych osób zjawia się w Gdańsku. W niedzielę 24 sierpnia zostaje powołana komisja ekspertów, czy raczej może zespół ekspertów, w składzie 7 osób, a mianowicie przewodniczący Tadeusz Mazowiecki oraz członkowie: doc. Bronisław Geremek, dr Bohdan Cywiński, doc. Tadeusz Kowalik, dr hab. Jadwiga Staniszkis, dr Waldemar Kuczyński i red. Andrzej Wielowieyski. W ciągu następnych dwóch dni doszło jeszcze trzech kolegów, którzy włączyli się do prac zespołu ekspertów: dr Jan Strzelecki, prof. Jerzy Stembrowicz i prof. Andrzej Stelmachowski[2]. Zwracam uwagę, że w składzie tego 10-osobowego zespołu było 5 członków naszego klubu.

25 sierpnia, poniedziałek. Wobec braku połączeń telefonicznych z resztą kraju prezydium MKS-u poddaje pod głosowanie decyzję o podjęciu rozmów z komisją rządową. Plenum MKS-u odrzuca rozmowy w tych warunkach i żąda przywrócenia łączności Gdańska z krajem. Wieczorem wicepremier godzi się na odblokowanie Warszawy i Szczecina. Wówczas prezydium MKS-u decyduje się na podjęcie rozmów.

26 sierpnia, we wtorek rano, o godzinie 11.00 rozpoczyna się druga tura rozmów plenarnych, tzn. prezydium MKS-u i komisji rządowej, prowadzona przez wicepremiera Jagielskiego. Jest to moment szczególnie ważny, dlatego że witając przybywającą na teren stoczni delegację rządową... Może nie w pełni podam jej skład, ale warto to zarysować. Byli w niej m.in. wojewoda prof. [Jerzy] Kołodziejski, I sekretarz PZPR woj. gdańskiego Tadeusz Fiszbach, minister [Andrzej] Jedynak z przemysłu ciężkiego, wiceminister [Krzysztof] Kuczyński z przemysłu maszynowego i szereg innych wyższych urzędników państwowych.

Następuje istotna konfrontacja poglądów, jednakże – co jest szczególne – w swoim przemówieniu powitalnym przewodniczący MKS-u Lech Wałęsa podkreśla stanowisko Komitetu, które deklaruje wolę stania na stanowisku zasad ustrojowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przyjmuje wiodącą rolę partii[3]. Niewątpliwie powoduje to u drugiej strony pewne odprężenie i większą łatwość w nawiązaniu kontaktu. Tym niemniej w dalszym ciągu impas trwa. MKS stawia jako warunek przedyskutowanie i przyjęcie punktu pierwszego i drugiego, a więc: wolne związki zawodowe i prawo do strajku. Pozostałe 19 punktów zamierza negocjować dopiero wtedy, gdy dwa pierwsze zostaną przesądzone. Równocześnie staje sprawa ekspertów – strona rządowa deklaruje chęć sprowadzenia i włączenia do prac ekspertów rządowych.

27 sierpnia, środa. Strajki ogarniają już cały kraj. Powstaje następny MKS we Wrocławiu. Mamy więc już cztery MKS-y: w Gdańsku, w Szczecinie, przedtem w Elblągu[4] i we Wrocławiu. Jak wiemy, doszedł jeszcze łódzki MKS[5] oraz ostatnio MKS na Górnym Śląsku. Rozpoczęli pracę przedstawiciele grup roboczych z obydwu stron. Wchodzi do nich po sześć osób z każdej strony: trzech delegatów MKS-u, trzech delegatów komisji rządowej oraz po trzech ekspertów każdej strony. Ze strony MKS-u negocjacje prowadzi wiceprzewodniczący MKS-u Bogdan Lis – ślusarz z Elmoru oraz Zdzisław Kobyliński – magazynier z PKS-u z Gdańska i inż. Andrzej Gwiazda – elektronik. Ekspertami, czyli doradcami, w tym zespole są Tadeusz Mazowiecki,

[2] W ostatnich dniach sierpnia do stoczni przybyli Jan Olszewski i Wiesław Chrzanowski. W przygotowywaniu porozumienia brali także udział Jacek Taylor i Lech Kaczyński.

[3] Nie znajduje to potwierdzenia w źródłach, zob. przypis 10.

[4] 27 sierpnia MKS z Elbląga przekazał swoje kompetencje gdańskiemu.

[5] MKS w Łodzi nie powstał, choć strajkowało tam ponad 20 zakładów pracy. Prawdopodobnie Andrzej Wielowieyski uznał za MKS Zakładowy Komitet Strajkowy w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Łodzi, którego przedstawiciele przyjechali 30 sierpnia do Stoczni Gdańskiej, upoważniając gdański MKS do reprezentowania ich w rozmowach z rządem.

Bronisław Geremek i Jadwiga Staniszkis. Rozmowy trwają w środę i w czwartek. Widoczne są zarówno charakterystyczne naciski, jak i nowa sytuacja w prasie gdańskiej. Jesteśmy przedmiotem ataków ze strony zarówno prasy warszawskiej, jak i gdańskiego „Dziennika Bałtyckiego", przy równocześnie wyraźnie powściągliwym i bardziej otwartym stanowisku „Głosu Wybrzeża", organu Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Wobec rozpoczęcia prac nad punktem pierwszym widać także – przy pewnym zdecydowaniu i twardości MKS-u – również wolę kompromisu i dobrej woli. MKS decyduje się podjąć dyskusję nad trzema następnymi punktami o charakterze ogólnospołecznym, które dotyczą cenzury, represji politycznych oraz braku informacji [w środkach masowego przekazu] o istnieniu MKS-u i jego żądaniach. Rozmowy w tej dziedzinie zostają podjęte przez komisję w tym samym lub zbliżonym składzie.

Podkreślam, mówię tu w wielkim skrócie. Kalendarium, które mam przed sobą, jest dużo obszerniejsze.

Patrząc retrospektywnie, wydaje się, że dzień ten, czwartek 28 sierpnia, jest bardzo ważnym dniem: stanowiska są już dobrze znane i określone. MKS deklaruje swoją postawę, że tak powiem, pozytywną w stosunku do zasad ustrojowych, w stosunku do partii, do istniejących sojuszów, do całego układu politycznego w PRL, co jest jakoś kwitowane przez drugą stronę, gdyż toczą się intensywne rozmowy z Warszawą i w Warszawie. I być może dzień ten był właśnie tym, w którym podjęte zostały w Warszawie najważniejsze decyzje. My – i eksperci, i oczywiście całe plenum, i wszyscy ludzie czekający na wyniki – przeżywamy to bardzo intensywnie. Żyjemy w stanie napięcia. Jest szansa? No, chyba jest. Ale czy się to zrealizuje? Czy twarda linia partii nie przeważy? Czy zwycięży rozsądek i umiarkowanie? Pewna nerwowość udziela się wielu ludziom.

Ja nie relacjonuję tu wszystkiego – jest przecież przemówienie prymasa i publikacja okrojonego przemówienia, jest komunikat z posiedzenia Komisji Głównej Episkopatu Polski. Te dokumenty – podobnie jak szereg innych: oświadczenie KIK-u, apel dwustu sześćdziesięciu kilku intelektualistów[6] i inne oświadczenia – publikowane są w ukazującej się chyba od 20 czy 21 sierpnia „Solidarności"[7], takim biuletynie, który ukazuje się najpierw w kilkunastu, potem w dwudziestu, później w trzydziestu czy nawet więcej tysiącach egzemplarzy drukowanych w Stoczni im. Lenina i Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Numery są rozchwytywane, wydzierane przez strajkujących robotników, przez ludzi czekających za bramą stoczni.

Przy okazji, już tak od siebie: we wtorek po spotkaniu z wicepremierem Jagielskim doświadczyliśmy wielkiego przeżycia mszy świętej z okazji święta Matki Boskiej Częstochowskiej z udziałem wielu tysięcy robotników. W takiej szczególnej aurze robotniczej właśnie, nie niedzielnej, nie świątecznej, nie jakichś lepszych ubrań. Tylko ta niebieska masa kombinezonów robotniczych, niezwykle żywo włączających się ludzi, śpiewających, modlących się do Matki Boskiej na tej wielkiej mszy świętej odprawianej z okazji święta Matki Boskiej Częstochowskiej.

29 sierpnia, piątek. Komisja rządowa nie przybywa rano. Stan napięcia się pogłębia, jednak wieczorem komisja przybywa i rozpoczynają się prace. I tutaj już moje osobiste wspomnienie: bardzo gwałtowne, ostre spotkanie prezydium MKS-u w składzie kilkunastu osób, których nazwiska później odczytam... Oczywiście nie opiszę osobowości, nie mogę dać pełnego świadectwa, ale to skromne zestawienie też coś daje.

Między prezydium a Komitetem Stoczni Gdańskiej różnica jest wyraźna. W prezydium – osoby różnej płci, różne zawody, ludzie w różnym wieku, w Komitecie przeważają młodzi chłopcy, postulaty dużo bardziej radykalne, głowy bardziej gorące. Ostre konfrontacje w ocenie sytuacji również w kwestiach praktycznych, w sensie: działać

[6] Apel z 20 sierpnia wzywający rząd do uznania gdańskiego MKS i podjęcia rozmów ze strajkującymi. Początkowo podpisało go 64 intelektualistów, po kilku dniach lista podpisów wzrosła do 264.

[7] „Strajkowy Biuletyn Informacyjny »Solidarność«", wydawany od 23 sierpnia w Stoczni Gdańskiej.

mocniej czy nie? W czasie spotkania otwierają się drzwi, wchodzi Bogdan Lis i widzimy wszyscy, że coś go rozsadza, że jest jakoś niezwykle napięty. Mówi krótko: „Zgodzili się". Cały czas dyskusja dotyczy tylko punktu pierwszego, ale w gruncie rzeczy i drugiego: prawa do strajku. Oczywiście w całym tym wymiarze, który znalazł się później w opublikowanym tekście [porozumienia].

Na drugi dzień rozpoczynają się już prace w grupach roboczych nad pozostałymi postulatami. Rozmowy trwają od wczesnego południa i względnie szybko zostają pokonane wszystkie istotne trudności, zwłaszcza przy tych trzech punktach polityczno-społecznych, ale także i przy tych 16 punktach ekonomiczno-socjalno-organizacyjnych. I następuje – tym razem już dla nas, dla grona ekspertów – wielka próba. Po tych rozmowach delegatów i ekspertów z przedstawicielami komisji rządowej i ekspertami rządowymi [...].

Nie wspomniałem dotąd o roli ekspertów rządowych. Według mnie roli bardzo dużej i cennej prof. [Józefa] Pajestki, prof. [Antoniego] Rajkiewicza i prof. [Czesława] Jackowiaka z Wybrzeża. Niewątpliwie dzięki ich pomocy mógł nastąpić ten postęp w rozmowach, który potem nastąpił.

Ale dla nas, dla ekspertów, nadeszła druga próba, kiedy to wraz z delegatami MKS-u, którzy uczestniczyli w rozmowach, musieliśmy przedstawić wyniki tych rozmów prezydium MKS-u, które – jak można się było tego spodziewać – zdecydowanie odrzuciło połowę uzgodnionych punktów. To była późna noc z soboty na niedzielę, prawie północ. To była ta noc, kiedy Jagielski jedzie do Warszawy na plenum KC i razem z Barcikowskim składają sprawozdania i uzyskują akceptację. Równocześnie wiceprzewodniczący Bogdan Lis –przewodniczący Wałęsa nie brał udziału w takich rozmowach ani nie angażował się w bezpośrednie jakieś kontakty, zachowywał zawsze dystans do spraw, do ludzi, był jakoś ponad to – komunikuje wojewodzie: zakwestionowane są punkty o wynagrodzeniach, o wynagrodzeniach za strajk, szereg spraw socjalnych, emerytur itd. Wojewoda to przyjmuje, przekazuje wyżej. Rano przyjeżdżają przedstawiciele grup roboczych. Dwie godziny trwają rozmowy – już tylko z delegatami, bez ekspertów. Nie dochodzą do porozumienia. O jedenastej przyjeżdża wicepremier: „Konfrontujemy się – oświadcza. – Uzgadniamy".

Kilka postulatów jest niewątpliwie uzgodnionych, ale kilka, życiowo i społecznie ważnych, nie jest... No i następuje ten rzeczywiście pełen napięcia moment, kiedy ci dwaj ludzie w otoczeniu swoich kolegów z komisji czy prezydium podejmują decyzję w obecności tysięcy ludzi. Bo tu, na sali, jest kilkadziesiąt czy sto osób, kilkaset ludzi na sali konferencyjnej i tysiące ludzi dookoła słucha wymiany poglądów i decyzji w tę lub w tamtą stronę. Ustępuje z czegoś premier, ustępuje Wałęsa. Rząd się godzi na możliwie pełne wynagrodzenie za czas strajku, odrzuca natomiast rodzaj podwyżek proponowanych przez delegatów, które zmierzały do zapewnienia wyższych podwyżek dla osób mało zarabiających, a mniejszych dla osób zarabiających więcej. Rząd to odrzuca, bo nie pasuje to do całej struktury płac, ale wicepremier godzi się, że rząd rozpatrzy w możliwie szybkim terminie – co jest w protokole – podniesienie najniższych płac. Niewątpliwie jest to wynik tej presji na sprawiedliwość społeczną, na los tych najbiedniejszych. Potem jeszcze dochodzi sprawa rodzin wielodzietnych.

Podobnie i później. Są ustępstwa z jednej i z drugiej strony. W zasadzie przyjęta jest formuła, którą stosowaliśmy już wcześniej w pertraktacjach, że w pewnych wypadkach, kiedy rząd się nie godzi [na dane żądanie], MKS pozostawia swój postulat jako ważny, jako dalej aktualny, z tym tylko, że czasami ogranicza jego zasięg czy bardziej się powściąga. Dotyczy to wielu kwestii socjalnych, urlopów macierzyńskich, emerytur i innych spraw.

I punkt po punkcie następuje uzgodnienie, parafowanie. Ostateczne rozmowy dotyczą niezmiernie istotnego, palącego i żywo odczuwanego przez tysiące ludzi problemu aresztowanych działaczy opozycyjnych w Warszawie. W końcu zobowiązanie osobiste premiera, że zrobi, co będzie mógł.. Osobiste, bo mówi: „Ja nie mam decyzji rządowych, ja nie mogę zobowiązać się do czegoś, do czego rząd mnie nie upoważnił, ale jest to moja osobista sprawa". Przewodniczący Wałęsa decyduje:

„No cóż, przy tym wielkim porozumieniu dobra wola będzie i tak z obydwu stron konieczna, więc albo stawiamy na dobrą wolę, albo rzecz jest w ogóle beznadziejna. Przyjmujemy oświadczenie pana premiera". Rzecz zostaje parafowana, komunikat końcowy opracowany i w godzinach popołudniowych, po parafowaniu 21 punktów, które nastąpiło przed godziną 12.40, zostaje podpisany – tak jak państwo widzieliście [w telewizji] – cały protokół uzgodnień.

Nie wypuszczę mikrofonu, póki nie dam swojej bardzo lapidarnej oceny tego, co się stało. Oczywiście niepełnej, może zbyt szybkiej, może stronniczej. Ale chcę zwrócić uwagę na trzy sprawy znamienne dla tego, co się tam działo. Po pierwsze na priorytet spraw ogólnospołecznych, na priorytet sprawy ruchu związkowego, zasad jego działania i swobody jego działania, na prawo do strajków oraz na wielki problem cenzury, wolności prasy i wypowiedzi, wolności rozwoju kultury. Dyskusja z delegatami robotniczymi w prezydium MKS-u nad ustaleniami z komisją rządową była czymś niezwykle pasjonującym i niezmiernie trudnym. Ci ludzie z trudem mogli przyjąć te kompromisowe propozycje, które były wypracowane w tych rozmowach [...] w imię wolności, swobody rozwoju kultury, swobody wypowiedzi. Po drugie sprawa represji politycznych, sprawa uwolnienia niesłusznie więzionych działaczy. Niewątpliwie sprawy ekonomiczne, socjalne, bardzo ważne, były jednak traktowane jako drugorzędne.

Druga sprawa to solidarność – jako zjawisko, jako najistotniejszy fenomen tego klimatu, tych postaw, jakie tam były. W imię solidarności rozpoczął się strajk. W imię solidarności był kontynuowany. W imię solidarności zgłaszano i forsowano określone wnioski. Solidarności dla ludzi, solidarności dla załóg. Stosunek do innych miast, sposób przyjmowania delegatów z innych miast. Ten wielki argument w czasie dyskusji z premierem, kiedy Alina Pieńkowska, pielęgniarka, członek MKS-u, w krótkich, prostych słowach mówi do premiera: „Panie premierze, przecież pan musi zrozumieć, że my upominamy się o aresztowanych ludzi w sposób elementarny. To byli ci ludzie, którzy nas ratowali, gdy u nas w stoczni ludzie byli represjonowani, aresztowani, zwalniani, gdy rodziny były w trudnych warunkach. Ci ludzie nas wtedy ratowali. Jest przecież rzeczą jasną, że my nie możemy ich opuścić".

Równocześnie solidarność w duchu niezmiernie chrześcijańskim, w duchu spokoju. Przecież niewątpliwie klimat był w pełni chrześcijański! To nie tylko te msze święte, to nie tylko ten robotnik jakiś nieznany, który do mnie podchodzi i mówi, że tam o ósmej pod bramą będzie różaniec. Nie tylko ten krzyż wiszący w sali. Ale to był też stosunek do innych ludzi. Nic z jakiegoś zacietrzewienia ideowego czy konfesyjnego. Problem na przykład członków partii czy przeciwników nie istniał. To znaczy może istniał, na pewno jakoś istniał, ale się go nie czuło. Nie było ani fanatyzmu, ani jakiegoś ekskluzywizmu. Sytuacja była otwarta, spokojna, w czym niewątpliwie też jest jakaś zasługa i miejscowych władz partyjnych. W każdym razie sekretarz Fiszbach oświadczał: „Ja mogę zawsze przyjść do stoczni". I to znajdowało jakieś potwierdzenie: „A proszę bardzo, niech przychodzi, my nic przeciwko niemu nie mamy".

Trzecią rzeczą był rozsądek, mądrość i rozwaga. Jakaś głębsza mądrość i elementarny rozsądek wykazywany w skali masowej. To widzieliśmy w całym kraju i przy tych poprzednich, czysto ekonomicznych strajkach. Ale to się ukazało w skali rzeczywiście masowej. I te – skądinąd być może trudne do przyjęcia dla niektórych – zasady polityczne, zasady ustrojowe, wiodąca rola partii, to były rzeczy przyjmowane ze spokojem i zrozumieniem, jako istotne elementy rzeczywistości społecznej, bez których nie można rozwiązać spraw. Tak więc był to jakiś wielki egzamin, który zdaliśmy w szerokiej skali społecznej. Bo przecież była to sprawa, trudno powiedzieć: powstania... Jakiegoś wielkiego narodowego wybuchu energii. Ale wybuchu energii kontrolowanych, zdyscyplinowanych i opanowanych, świadomych celu i umiejących powściągnąć się, znających swoje granice. Ci przywódcy okazali się rzeczywiście w tym momencie, na tym etapie, już wyrobionymi przywódcami politycznymi.

Na zakończenie odczytam nazwiska tych ludzi z ich charakterystyką, żebyście sobie zdali sprawę,

kto za to naprawdę odpowiadał i kto to prowadził. Wbrew temu, co z początku się tutaj uważało, że to może jacyś prowodyrzy z zewnątrz, że być może jacyś inteligenci... Chyba i czynniki kierownicze w tym kraju przekonały się i zrozumiały, kim są ci ludzie i co reprezentują – że po prostu reprezentują masy pracownicze Polski:

1. przewodniczący – Lech Wałęsa, 37 lat, sześcioro dzieci, krzyż na piersi, elektromonter, dawny pracownik Stoczni Gdańskiej, później Zrembu,
2. wiceprzewodniczący – Bogdan Lis, ślusarz z Elmoru,
3. wiceprzewodniczący – Andrzej Kołodziej, spawacz, Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni,
4. Anna Walentynowicz, spawacz, Stocznia Gdańska,
5. Florian Wiśniewski, technik elektryk, Elektromontaż,
6. Lech Jędruszewski, monter, Stocznia im. Komuny Paryskiej,
7. Stefan Izdebski, doker, Zarząd Portu Gdynia,
8. Henryka Krzywonos, motorniczy, Zakłady Komunikacyjne,
9. Tadeusz Stanny, rafineria, technik chemik,
10. Stefan Lewandowski, dźwigowy, Port Gdański,
11. Lech Sobieszek, ślusarz, Siarkopol,
12. Józef Przybylski, ślusarz, Dubimor,
13. Zdzisław Kobyliński, magazynier gdańskiego PKS-u,
14. Andrzej Gwiazda, działacz Wolnych Związków Zawodowych, inżynier elektronik z Elmoru,
15. Jerzy Sikorski, monter ze Stoczni Remontowej Marynarki Wojennej,
16. Jerzy Kmiecik, kadłubowiec, Stocznia Północna,
17. Wojciech Gruszewski, adiunkt Politechniki Gdańskiej, dr inż. chemik,
18. Lech Bądkowski ze związku literatów gdańskich, ostatni dokooptowany, o ogromnych zasługach położonych na początku w nawiązywaniu kontaktu z władzami, zwłaszcza z wojewodą Kołodziejskim[8].

Bronisław Geremek: [...] My jako sygnatariusze apelu, wówczas 64, uważaliśmy za swój obowiązek wręczyć go [stoczniowcom]. Wręczyliśmy i usłyszeliśmy wówczas od Lecha Wałęsy, że apel to rzeczywiście bardzo dobre i bardzo ładne, ale że im potrzeba czegoś innego. „Nam trzeba pomocy" – powiedział. I w następnych dniach usiłowaliśmy na miarę naszych możliwości i kompetencji pomocy tej udzielić.

Chciałbym jednak podkreślić, że wszyscy spełnialiśmy tylko tę właśnie rolę: rolę grupy ludzi – w miarę rozwoju sytuacji w Gdańsku stale się powiększającej – która usiłowała pomóc. Rolę podstawową zachowywał sam ten ruch i jego własne kierownictwo. Myślę, że wrażeniem nas wszystkich, którzy współuczestniczyli w tym, co się działo w ciągu tych kilku tygodni gdańskich, było wielkie zadziwienie nad dojrzałością ludzi, którzy ten ruch prowadzili. Wielkie zadziwienie, że w tej trwającej dziesiątki lat pustyni, jaką stanowi życie polityczne w naszym kraju, mogli się wykształcić ludzie w pełni dojrzali, odpowiedzialni za słowa i za czyny i mający świadomość odpowiedzialności za kraj. I tu chciałbym, żeby nie brzmiało to banalnie. Tak, rzeczywiście wówczas – przez cały ten czas – tak było. Ta dojrzałość polityczna tego właśnie środowiska, które ten ruch prowadziło od początku do końca, wyrażała się w bardzo ścisłym określeniu pewnego pola spraw, które można objąć działaniem i żądaniem, i pola spraw, których objąć żądaniami i działaniami nie należy. I to właśnie była postawa komitetu strajkowego i ruchu, w którym uczestniczyliśmy.

Było to także poczucie odpowiedzialności za kraj. Wydaje mi się, że wyrażało się to w różny sposób. Przede wszystkim ta wielka sala Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego rozbrzmiewała co chwila depeszami z kraju, depeszami z Gdańska, prywatnymi listami. Przez salę przechodziły kobiety, delegacje, zakłady, które szły do Lecha Wałęsy, żeby zanieść mu czasem wdowi grosz, czasem kopertę, w której było 100 tysięcy złotych

[8] W prezydium MKS była początkowo także Joanna Duda-Gwiazda, inżynier z Centrum Techniki Okrętowej i działaczka WZZ. Jednak po kilku dniach wycofała się z władz strajku.

– oszczędności całego życia. Były także dary zbierane, dary solidarności. I wzruszający był właśnie ten typ relacji, jaki się nawiązywał między przyjmującymi dary a tymi, którzy dary te przynosili.

To zresztą do ostatniej chwili stanowiło także problem pertraktacyjny, dlatego że gdański MKS miał świadomość, że w rozmowach z delegacją rządową reprezentuje sprawy i interesy wykraczające poza jego regionalne kompetencje. Ta odpowiedzialność za kraj wyrażała się także w określeniu tego, co powiedzieć można i czego żądać należy. Pamiętam jedną z nocnych dyskusji z ekspertami, kiedy pojawiły się różnice zdań w prezydium i pewne niezadowolenie z pracy ekspertów. Stanęła także i sprawa cenzury. I wówczas padł postulat młodego pisarza, członka Koła Młodych [przy Oddziale Gdańskim ZLP], który powiedział: „Nie wystarczy mówić o tym, że należy stworzyć instytucjonalne bariery dla cenzury. Cenzurę trzeba znieść”[9]. Odpowiedział mu Bogdan Lis, wiceprzewodniczący Komitetu: „Zniesienie cenzury w sierpniu ‘68 [w Czechosłowacji] miało konsekwencje, które wszyscy znamy…”. Ten typ wyobraźni politycznej, jaką miało kierownictwo MKS-u, wydaje mi się jedną z rzeczy najbardziej optymistycznych z doświadczeń moich własnych i grupy warszawskich kolegów.

Po trzecie – chciałbym podkreślić coś, co jest dosyć niepowtarzalne i nie do opisania. Nie do opisania w prozie. Jest to – z zażenowaniem o tym mówię – pewne poczucie wspólnoty, w które człowiek przychodzący z zewnątrz, niemający tego doświadczenia, wchodził niemal natychmiast. I to poczucie wspólnoty, poczucie przynależności i więzi mieliśmy także wtedy, gdyśmy biegiem pędzili do – jak mówił Bohdan Cywiński – naszego „ekspertowa” na drugim końcu stoczni, po drodze spotykali nas robotnicy i mieliśmy okazję chwilę z nimi pomówić. Także poczucie pewnej wspólnoty i solidarności w samym naszym gronie, w tym małym gronie ekspertów, które miało świadomość, że spełnia rolę istotną i nie zawsze było pewne, że podsuwa czy promuje rozwiązania, za które rzeczywiście może brać pełną odpowiedzialność intelektualną. Przynajmniej, bo nie za decyzje.

Było to wreszcie poczucie takiej bardzo czystej relacji między ludźmi, co jest dosyć rzadkim zjawiskiem w doświadczeniach społecznych naszego kraju.

Ostatni element, na który chciałbym zwrócić uwagę, to tryb i ton pertraktacji. Były to istotnie pertraktacje. To znaczy były to rozmowy, w których występowały dwie strony. Partnerem w tych rozmowach z jednej strony był robotniczy komitet strajkowy, a z drugiej – delegacja rządowa. I wydaje mi się, że jako obserwator tych rozmów mogę powiedzieć, że także ze strony delegacji rządowej – pomijając pierwsze przemówienie premiera i pierwsze kontakty – od pewnego momentu była lojalna próba poszukiwania czegoś, co byłoby rezultatem wspólnym. I wydaje mi się, że na tę postawę delegacji rządowej wpływ miało także doświadczenie bezpośredniego kontaktu z atmosferą stoczni. Kto widział tę stocznię – niezależnie od swojej przynależności – miał świadomość charakteru tych rozmów, odpowiedzialności, jaką w wypadku podejmowania decyzji trzeba dostrzegać. Ta lojalność w toku rozmowy ze strony obu interlokutorów [jest nowym] zjawiskiem w naszej praktyce politycznej.

W pertraktacjach tych rolę ogromną, i to chciałbym bardzo mocno podkreślić, odegrał Tadeusz Mazowiecki. Ta umiejętność znajdowania kompromisów, umiejętność przemawiania językiem takim, który byłby zrozumiały dla drugiej strony, przy zachowaniu jednocześnie jako relacji podstawowej lojalności wobec tych, którzy w nasze ręce złożyli zaufanie. Dlatego że rzeczywiście ze strony naszych mandatariuszy, to znaczy komitetu strajkowego, niemal przez cały czas mieliśmy ogromny i niekiedy aż zbyt wielki kredyt zaufania. Wydaje mi się, że zwłaszcza Tadeuszowi Mazowieckiemu należy zawdzięczać ten trud poszukiwania języka, który byłby językiem pertraktacji i jednocześnie w niczym nie odchodziłby od intencji naszych mandatariuszy. […]

[9] Jak wynika ze wspomnień Lecha Bądkowskiego, był to Stanisław Esden-Tempski – *Przypisy dnia (z dzienników gdańskich 14 VIII – 1 IX 1980)*, „Zapis” 1981, nr 17, s. 77.

Bronisław Geremek: Jedną poprawkę muszę dodać: proszę o wycofanie słowa „byli eksperci", bo pan Lech Wałęsa – o czym, Andrzeju, jeszcze nie wiesz – zlecił nam następne zadanie.

Andrzej Święcicki: Nie byłem ekspertem. Wziąłem bierny udział w ostatnich dwóch dniach pertraktacji jako wyznaczony przez Episkopat, za zgodą Komitetu Centralnego (śmiech na sali), jeden z trzech ewentualnych mediatorów, gdyby rokowania utknęły w jakimś punkcie. W nocy z piątku na sobotę zostałem zawiadomiony, że w ogóle mam objąć taką rolę wspólnie z profesorem Romanem Kukułowiczem i z tu obecnym Andrzejem Wielowieyskim. Przyjechaliśmy w sobotę i byłem, jak mówię, biernym obserwatorem. [...]

Andrzej Wielowieyski: Dla porządku informuję, że na sali znajduje się pan Andrzej Kijowski, ekspert MKS-u w Szczecinie.

Waldemar Kuczyński: Chciałem uzupełnić relację pana Andrzeja Wielowieyskiego w dwóch punktach. Są to drobne raczej uzupełnienia, ale one chyba są po prostu ważne dla prawdziwości obrazu. Po pierwsze – przebieg wydarzeń w ostatnim dniu i w niedzielę tuż przed podpisaniem porozumienia i problem uwięzionych, tzn. tych zatrzymanych na 48 godzin, a potem już z sankcjami. Istotnie premier zobowiązał się, że przekaże tę sprawę do prokuratury. To stanowisko premiera nie zadowoliło jednak MKS-u i w czasie przerwy, kiedy premier wyszedł do innego pomieszczenia na kawę z Wałęsą i innymi ludźmi, w prezydium toczyły się bardzo gorące i bardzo burzliwe dyskusje aż do [gróźb] zerwania porozumienia włącznie, co w tym momencie – jak to ocenialiśmy – miałoby bardzo dramatyczne następstwa i nie chcieliśmy do tego dopuścić. W toku dyskusji wszedł Wałęsa i powiedział: „Proszę państwa, nie ma sprawy, powiedziałem premierowi, że byłem na bramie i że ludzie mi powiedzieli, że do roboty nie pójdą, dopóki wszyscy nie wyjdą. Strajku nie możemy odwołać, jeżeli wszyscy nie zostaną zwolnieni". I premier – na takie stanowisko Wałęsy (i bramy oczywiście) – powiedział, że aresztowani zostaną zwolnieni do poniedziałku do godziny 12.00. I takie zobowiązanie powtórzył już na posiedzeniu prezydium MKS-u po przerwie.

Druga sprawa dotyczy historii tej części wstępu do punktu pierwszego o kierowniczej roli partii. Mnie się wydaje, że w pierwszym przemówieniu Wałęsy taka deklaracja o uznaniu kierowniczej roli partii nie padła, natomiast padła tam deklaracja, że nie zamierzamy obalać ustroju, że stoimy na gruncie społecznej własności środków produkcji. Ale sformułowania o kierowniczej roli partii on nie użył.

Głos z sali: Użył.

Waldemar Kuczyński: Nie, moim zdaniem nie, zresztą jest tekst, można sprawdzić[10]. Nasz projekt, projekt prezydium MKS-u dotyczący punktu pierwszego, został przedłożony komisji rządowej na posiedzeniu we wtorek i pierwsze wrażenie było niezwykle optymistyczne. Byliśmy, że tak powiem, w pełnej euforii, w ogóle te dni charakteryzowały się właśnie bardzo szybkim i bardzo gwałtownym skokiem nastrojów – od optymizmu rano aż po... [koniec taśmy – przerwa w nagraniu]

[10] Waldemar Kuczyński miał rację. W stenogramie negocjacji opublikowanym w 1981 r. przez Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych (*Rozmowy Komisji Rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej*) w wystąpieniu Wałęsy z 26 sierpnia nie ma zdania o kierowniczej roli partii. Zwracając się do premiera Jagielskiego, Wałęsa powiedział: „Rozmawiając z nami, mógł się pan już przekonać, że nie walczymy przeciwko ustrojowi socjalistycznemu, walczymy o nasze związki zawodowe, to się nam należy, tak samo jak i inne nasze prawa, które wysunęliśmy na liście naszych żądań. Nie chcemy naruszać zasad społecznej własności środków produkcji. Nasze zakłady pracy uważamy za własność narodu polskiego, ale żądamy, byśmy byli prawdziwymi gospodarzami w zakładzie i w kraju. Wiele razy nam to obiecywano, teraz postanowiliśmy żądać tego za pomocą strajku" (s. 59). W tomie *Zapis rokowań gdańskich. Sierpień 1980*, wydanym przez Editions Spotkania (Paris 1986), fragment ten jest indentyczny. Poprzedzają go słowa Wałęsy: „Sprawy wysunięte w żądaniach strajkowych są bardzo ważne. Najważniejsza z nich jest dla nas sprawa związków zawodowych. Chcemy wolnych, niezależnych i naprawdę samorządnych związków. W kraju jest trudna i kryzysowa sytuacja gospodarcza. Wynika ona stąd, że świat pracy nie miał prawdziwej, własnej reprezentacji związkowej" (s. 283).

Wiadomość o tym została potwierdzona we wtorek przez kolegów, którzy przyjechali z Warszawy i przynieśli informacje, że DiP [Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość] robił jakieś tam sondaże. No i powiedziano im, że propozycja MKS-u w punkcie pierwszym została źle przyjęta. To było w środę.

Na posiedzeniu grupy roboczej w środę strona rządowa zażądała określenia stosunku MKS-u do podstaw ustrojowych – do takich spraw jak kierownicza rola partii, konstytucja, sojusze, reprezentacja tych nowych związków zawodowych w centralach międzynarodowych itd. I takie właśnie stanowisko w stosunku do tego zagadnienia ustrojowego zostało opracowane w środę po południu już na posiedzeniu tej grupy roboczej, trochę poszerzonej – ja, choć nie wchodziłem w skład tej grupy, to byłem przy tym obecny. W czasie tego posiedzenia doszło nawet do różnicy zdań pomiędzy ekspertami, czy nie wystarczy poprzestać na określeniu, że niezależne i samorządne związki zawodowe stoją na gruncie konstytucji, czy też należy jeszcze dodać zdanie o kierowniczej roli partii. I tu przewodniczący zespołu ekspertów stanowczo podtrzymał stanowisko, że niezależne związki zawodowe stoją na gruncie konstytucji i uznają, że PZPR sprawuje kierowniczą rolę w państwie. Tak ja w każdym razie [to pamiętam]. Kierowniczą rolę w państwie. Rozumieliśmy to tak, że PZPR sprawuje kierowniczą rolę w tych sprawach, które nie należą do kompetencji związków zawodowych. Te bowiem nie są elementem systemu państwowego. A więc było to zdanie ograniczające, ale oczywiście jest to formuła, którą można różnie interpretować.

To nasze stanowisko opracowane w grupie roboczej zostało przedstawione w czwartek przed południem, o godzinie 10.00, na posiedzeniu prezydium MKS-u i tam, na tym prezydium, nie wzbudziło większych dyskusji. Tylko Andrzej Gwiazda wystąpił z zastrzeżeniem, że sformułowanie o kierowniczej roli partii może prowadzić do podporządkowania w przyszłości nowych związków partii. Ale formuła została zaakceptowana. Potem jeszcze, już po parafowaniu przez Wałęsę i premiera Jagielskiego porozumień (nie po podpisaniu – po parafowaniu), doszło do burzliwej dyskusji – z próbą przeniesienia jej na plenum – o kierowniczej roli partii. To była chyba sobota. Sala plenarna składała się wtedy nie tylko ze stoczniowców, ale i z bardzo dużej ilości ludzi z zewnątrz, to była sala o bardzo wysokiej temperaturze, właściwie o nastawieniu wiecowym, a nie do jakiejś rzeczowej dyskusji.

Nie wiem, czy to przeniesienie dyskusji o kierowniczej roli partii na plenum powiodło się częściowo, czy nie. W każdym razie do szerszej dyskusji tam nie doszło. Ta sprawa wybuchła już po parafowaniu porozumień jako element jakiegoś takiego konfliktu między dwiema grupami w prezydium MKS-u, tzn. grupą bardziej umiarkowaną i grupą jakobińską, która się ujawniła i chciała iść dalej.

Jadwiga Staniszkis: Mój obraz tych wydarzeń jest nieco odmienny z kilku powodów. Po pierwsze – ten telefon, żeby przyjeżdżać, oderwał mnie od pisania tekstu o ewolucji form robotniczego protestu w Polsce. W związku z tym przyjechałam już z pewnymi prekoncepcjami i w pewnym sensie jechałam tam niechętnie. Nie tylko dlatego, że się bałam, że nie wiedziałam, co tam się dzieje, ale także dlatego, że w pewnym sensie łatwiej o takich rzeczach pisać, będąc w oddaleniu, niż widzieć całą złożoność tej sytuacji na miejscu. Po drugie – spędzałam stosunkowo dużo czasu na tej sali ogólnej, to znaczy na tej sali, gdzie siedziało nie prezydium MKS-u, ale właśnie tych prawie 600 delegatów. Miałam takie swoje stałe miejsce przy stoliku i w związku z tym mogłam śledzić reakcje tamtej sali na to, co się działo w prezydium. Wydaje mi się, że to bardzo komplikuje. I moje pewne zachowania w komisji ekspertów związane są z tym, że wydaje mi się, że relacja między Wałęsą, prezydium, całym MKS-em i resztą robotników była bardzo skomplikowana i to, co decydował Wałęsa, nie zawsze było wyrazem tego, co chciał cały MKS.

To zresztą bardzo wyraźnie wyszło podczas podpisywania tego ostatniego porozumienia w niedzielę rano, szczególnie w momencie podpisywania punktu ósmego. To jest punkt bardzo

istotny, bo on dotyczy porozumień płacowych. I to jest punkt, w którym w ostatniej chwili premierowi Jagielskiemu udało się właściwie uzyskać niesłychanie duży punkt dla grupy rządzącej. Mianowicie w ostatniej prawie chwili wbrew stanowisku prezydium (to był jeden z tych punktów spornych) Wałęsa jednoosobowo zadecydował, że jednak zgadza się na stanowisko premiera Jagielskiego, że sprawy będą prowadzone w ramach struktury branżowej, czyli w ramach struktury, której MKS praktycznie nie kontroluje. Przy czym cały ten jak gdyby spór był między reprezentacją klasową, którą jak gdyby stanowił MKS, a próbą wepchnięcia tej reprezentacji z powrotem w układy branżowe. W momencie zawierania tego porozumienia ja siedziałam właśnie w dużej sali i wtedy mój sąsiad, zupełnie prosty robotnik, powiedział tak: „Zrobiliśmy błąd, pozwalając Leszkowi utożsamić się z ruchem". Mówić „ja, ja, ja" i podejmować takie decyzje mimo świadomości, że prezydium myśli inaczej, a tym bardziej reszta sali.

Jest to niesłychanie interesujące: był to ruch głęboko niedemokratyczny w swojej strukturze. Wałęsa był takim charyzmatycznym liderem z instynktem chwili. Wiedział dokładnie, jak wywoływać nastroje sali. Był bezbłędny w ocenie słabości lub siły drugiej strony – strony rządzącej. Miał instynkt takiego kogoś, kto przez lata był na niskim piętrze w hierarchii i obserwował. Takie przyczajone zwierzątko w dżungli, oceniające szanse strony silniejszej. Był absolutnie bezbłędny. Ale równocześnie w chwilach absolutnie decydujących, kiedy dyskutowało się na przykład tę wstawkę o stosunku do spraw ustrojowych, zajmował się sprawami na zupełnie innym planie. Równocześnie utożsamił ten ruch z sobą i podejmował tego typu decyzje. I właśnie ten człowiek, który siedział obok mnie, powiedział: „Podstawową rzeczą, której się tutaj nauczyłem, jest to, że te związki, które będziemy budowali, muszą być bardziej demokratyczne".

Druga sprawa. Oni – przynajmniej tak ja to wnoszę z obecności na tej dużej sali – na pewno nie wyszli ze świadomością wygranej czy też pełnej wygranej. Wyszli w pewnym sensie tacy gniewni tym, że tak wyglądał ten kompromis. To bardzo dobrze, bo to jest coś, co będzie ich mobilizowało. Bo w tej chwili oni są w takiej sytuacji, że właściwie każdy krok muszą sobie sami w tych zakładach wywalczyć. I oni doskonale wiedzą, jak to robić. Na przykład planują już, że pewne stanowiska w przedsiębiorstwie, które podlegają nomenklaturze – czyli o ich obsadzaniu decyduje zakładowy sekretarz partii – a powinny być w kompetencjach dyrekcji, oni przywrócą dyrekcji, którą z kolei sami będą kontrolowali.

Oni mają program całego szeregu bardzo konkretnych działań i ci nawet najbardziej radykalni, z którymi tam potem rozmawiałam, twierdzą, że jeżeli to się nie uda, to jeszcze wykorzystają tę otwartą furtkę prawną i jeszcze raz będą próbowali, jak to mówili, zakładać związki bardziej niezależne od niezależnych. Tak że to było poczucie wielkiej mobilizacji, które pozostało po zawarciu tego porozumienia, i wydaje mi się, że to jest bardzo dobrze.

Tam był taki bardzo interesujący moment z punktu widzenia obserwującego socjologa, bo w pewnym sensie tak się tam przede wszystkim czułam, mimo że z drugiej strony czułam się jakoś – jak pan Geremek powiedział – niesłychanie zidentyfikowana z tymi milczącymi twarzami tych szeregowych robotników, którzy nie byli w prezydium, nie byli delegatami i którzy stali godzinami za oknem, czekając na jakąś informację. Właściwie oni byli tą milczącą masą, która pod koniec naszego pobytu w pewnym sensie coraz mniej wiedziała o tym, co się dzieje.

Ten ruch bardzo interesująco rozwijał się w czasie. Na przykład byłam obecna na dyskusji, na której ci sami, którzy postulowali zniesienie cenzury, stwierdzili, że na przykład w jakiejś tam sprawie można by ją przywrócić. Byłam na posiedzeniu, na którym Wałęsa powiedział: „[Miało być?] demokratycznie, a tutaj jeden wstaje i ma inne zdanie". Obserwowałam, jak pod koniec negocjacji właściwie już coraz rzadziej odbywały się głosowania. W naszej obecności było właściwie tylko jedno głosowanie na dużej sali, dotyczące problemu, czy rozmawiać, mimo że nie spełniono warunku włączenia telefonów.

Chciałabym teraz opisać to, co tam się stało, w kategoriach tego robotniczego protestu od lat siedemdziesiątych do tego populistycznego ruchu na bazie jednego zakładu. I to, co próbowały z tego zrobić władze – wepchnąć to w taki korporacyjny mechanizm: jeden zakład i niski szczebel administracji. I to doświadczenie gdańskie: [...] ruch klasowy i populistyczny. Jakie tutaj powstały dylematy ideologiczne dla władzy, które – co ciekawe – nie były dylematami dla robotników. Oni stworzyli MKS dlatego, że łatwiej było koordynować cały ten ruch i łatwiej było opiekować się małymi zakładami. To były względy pragmatyczne, im nie chodziło o tworzenie precedensów ideologicznych. I w pewnym sensie te naciski [strony rządowej] na wprowadzenie formuły o stosunku do jednolitego ruchu robotniczego czy kierowniczej roli partii były próbą odpowiedzi na ten dylemat ideologiczny, który powstał. Pokazanie tego z różnych perspektyw, a także pokazanie wewnętrznej dynamiki tego ruchu i tego, czego ci robotnicy się uczyli już w trakcie wydarzeń, jest chyba [istotne i ważne]. No, dla mnie to było najcenniejsze doświadczenie, że mogłam to zobaczyć i teraz będę próbowała to opisać[11].

Nie zgadzam się z panem Geremkiem o tyle, że moim zdaniem obecność ekspertów w pewnym sensie zmieniła charakter tego ruchu. Zmieniła, bo doszło do pewnego przeartykułowania w różnych punktach, a po drugie – powstawały sytuacje, kiedy nasze interpretacje funkcjonowały potem jako żądania robotników. Ale myśmy sami się tego uczyli. I był ten moment załamania wiary w ekspertów. To był ten moment w sobotę po południu, kiedy w Warszawie o czwartej miało być plenum – i oni, już bez nas, rozpaczliwie głosowali, jak tu wprowadzić tę formułę dodatkową, która by osłabiła jeszcze tę formułę polityczną. Do tego nie doszło, ale te momenty załamania wiary w ekspertów związane były niekiedy z tym, co dla mnie było przekroczeniem naszych kompetencji. Ale ja tutaj jestem odosobniona w pewnym sensie. Przypuszczam z kolei, że bez nas, a szczególnie bez pana Mazowieckiego, zawarcie kompromisu byłoby prawdopodobnie dużo trudniejsze, trwałoby dużo dłużej i być może skończyłoby się... no, bardzo krwawo. To także dla eksperta był dylemat – jak rolę eksperta tam odegrać.

Bohdan Cywiński: Jesteśmy już wszyscy zmęczeni, więc ja chciałbym tylko o kilku rzeczach powiedzieć. O tych, które mnie najbardziej uderzyły, kiedy się pojawiłem w Gdańsku. Pierwsza sprawa to zmiana klimatu, zmiana sposobu myślenia. Każdemu z nas się wydaje, że operuje pewnym poczuciem realizmu w sprawach publicznych. Kiedy się przyjechało do Gdańska w tamtą niedzielę 10 dni temu, wrażenie przejścia z jednego świata do drugiego było uderzające. Tego nie sposób sobie wyobrazić. Naprawdę człowiek się znalazł w zupełnie innym świecie. Już po pierwszych rozmowach uświadomiłem sobie, że zupełnie inaczej operujemy słowem realizm. To trzeba zrozumieć, bo nam się może wydawać, czy wydawało się tutaj w Warszawie, że niektóre zachowania robotników, niektóre żądania, niektóre sformułowania były nierealistyczne.

Myśmy byli bardzo długo przyzwyczajeni, że nie reprezentujemy żadnej siły albo bardzo małą i temu przez lata podporządkowywało się pojęcie realizmu. Tam był inny realizm. Opierał się na tym, że po prostu stanowimy ogromną siłę, i temu realizmowi były podporządkowane wszystkie dalsze konkluzje. I zaistnienie na tym samym terytorium dwóch tak różnych realizmów powodowało, że człowiek żył w sferze surrealistycznej. Bo te realizmy wzajemnie sobie przeczyły. Dopiero po dobrych kilku godzinach, a może i kilku dniach, przechodziło się na to gdańskie rozumienie realizmu. I tylko to umożliwiało funkcjonowanie w charakterze, nie powiem – eksperta, ale jakiegokolwiek pomagiera w Gdańsku.

Druga rzecz, która mnie uderzyła, to wielki spokój i wielka godność wśród strajkujących pracowników. Zarówno robotników, jak i pracowników umysłowych, których tam co jakiś czas się spotykało.

[11] Jadwiga Staniszkis szeroko omawia ten temat w książce *Poland's Self-Limiting Revolution*, Princetown University Press 1984. Książka ta do tej pory nie ukazała się w języku polskim; planuje ją wydać Europejskie Centrum Solidarności.

Kiedy porównuję ten spokój na przykład z obserwowaną w ciągu ostatnich kilku lat nerwowością atmosfery naszych kręgów opozycyjnych, zastanawiam się, gdzie szukać różnicy. Podstawową różnicą było chyba to, że w stoczni w kręgach robotniczych bardzo dużą rolę odgrywali ludzie ze starszego pokolenia. Jak wiadomo, wśród opozycyjnej inteligencji jak się ma lat czterdzieści, to jest się oldboyem. Natomiast tam starsze pokolenie robotnicze jest zupełnie inne. I ono nadawało taki gospodarski spokój. Charakterystyczne, że ludzie, którzy zostawali w stoczni na noc w poczuciu, że trzeba jednak stoczni pilnować, to byli jednak starzy robotnicy. Ta obecność dwóch generacji stanowiła też w szczególny sposób o mocy tego ruchu. I dzięki temu była jakaś cecha niedeklaratywności tego strajku, niekrzykliwości, powiedziałbym – spokojnej determinacji. Ja chyba najbardziej przeżyłem tę mszę, o której wspominał Andrzej Wielowieyski. Pewnie prawie nikt z nas nie pamięta słów ostatniej zwrotki *Boże, coś Polskę*. Ja też ich dokładnie nie pamiętam. Ostatnie słowa mówią o nas, o Polakach: „jeśli wywalczyć swobody niezdolne, obróć nas w prochy, ale prochy wolne". Tam się śpiewało wszystkie cztery zwrotki *Boże, coś Polskę*. Ten śpiew, właśnie w tej robotniczej grupie liczonej w tysiące, to było na pewno jedno z najmocniejszych przeżyć religijno-narodowych, jakie można było sobie wyobrazić. Dla mnie to było na pewno najmocniejsze przeżycie w życiu.

Jeszcze dwa słowa o sprawach religijnych. Bardzo dobre chyba było duszpasterstwo prałata [Henryka] Jankowskiego, miejscowego proboszcza. Ten człowiek działał w pełnym poczuciu, że jeżeli będzie działał dobrze, to zrobi bardzo wiele, a jeżeli zrobi coś źle albo jeżeli cała sprawa strajku upadnie, to obwini się go za niedojrzałą politycznie inicjatywę i nikt się za nim nie ujmie. A działał dobrze, ponieważ w gruncie rzeczy to, co robił, to masowe rekolekcje zamknięte. Proszę sobie wyobrazić tych robotników, którzy przez dwa tygodnie żyli w atmosferze nieustannego potwierdzania jakiegoś strasznie ważnego wyboru moralnego. I on im bardzo mało treści religijnych do tego dodawał. Bardzo mało narzucał im refleksji. Tylko stwarzał klimat, w którym cały ten siedzący w nich dylemat moralny był rozważany w atmosferze..., w kolorycie religijnym. I dlatego ta religijność była tak zaskakująca. W końcu człowiek się kręcił po rozmaitych pielgrzymkach i akcjach religijnych organizowanych przez duszpasterstwo, ale takiej atmosfery powagi i jakiejś wewnętrzności przeżycia nie miałem okazji gdzie indziej obserwować.

No i jeszcze jedna rzecz, o której chciałbym przypomnieć, to rzecz znana, ale to rzeczywiście robiło ogromne wrażenie. To miasto świadomie wybrało abstynencję. I stocznia świadomie wybrała abstynencję przez te osiemnaście dni.

Głos z sali: Całe miasto!

Bohdan Cywiński: Bardzo przedziwnie jest oglądać Polskę trzeźwą. Naprawdę. Ale to robi wrażenie, czym by ten kraj mógł być, gdyby sobie wszyscy Polacy uświadomili związek sprawy alkoholizmu i sprawy walki o wolność.

Andrzej Wielowieyski: Dorzucam do tego informacje władz milicyjnych Trójmiasta o wyraźnym spadku przestępstw pospolitych przez te dwa tygodnie. Padło tu jedno krótkie pytanie, na które szybko odpowiem: czy tekst opublikowany w „Życiu Warszawy" jest pełnym i wiernym tekstem porozumienia? Nie zauważyliśmy różnic, jest to chyba tekst wierny.

Bronisław Geremek: Zanim odpowiem na te kilka pytań, chciałbym nie zgodzić się z tym, co powiedziała Jadwiga Staniszkis. Ta niezgoda wynika z bardzo prostego powodu. Jest to niezgoda na uprawianie zawodu socjologa [...] i za to wypada mi przeprosić. No, po prostu tak! Socjolog obserwuje ten ruch masowy, ale jest zainteresowany tym, jak to się dzieje i jak powstaje ten działacz, i jak on potem umiejętną demagogią chwyta salę, i jak potem niekiedy ją traci, i jaki jest mechanizm panowania nad tłumem. Ale jednocześnie myśmy mieli świadomość, że to nie jest strajk taki jak inne, że to nie jest strajk, w którym można zastosować badawcze metody socjologii zachodniej

[…], że to jest strajk, w którym naprawdę chodzi o przeżycie narodu. I z tego względu – to bardzo mocno chciałbym podkreślić – wynikały pewne różnice zdań w toku prac. Jest to drugorzędne, ale czułbym się nieuczciwie, gdybym tego nie powiedział w tej chwili.

Przejdę do pytań, które mi postawiono. Pytanie pierwsze: czy to prawda, że eksperci odradzali MKS-owi twardego opowiadania się za aresztowanymi opozycjonistami? Odpowiadam: nie, nieprawda. I chciałbym być dobrze zrozumiany. Myśmy od początku do samego końca, do ostatniej chwili, niemal do chwili [podpisania] porozumienia nie wiedzieli, jaki będzie finał. Nie wiedzieliśmy, czy porozumienie zostanie podpisane, czy nie. I nie muszę chyba tłumaczyć, że uważaliśmy się w pełni solidarni z tymi, którzy siedzieli wówczas w więzieniu. My byliśmy ludźmi z Warszawy i w gruncie rzeczy ta sprawa była jak najbardziej naszą sprawą. Ale tam występowaliśmy w innej roli – próbowaliśmy doprowadzić do porozumienia i uznaliśmy, że to porozumienie wymaga właściwego harmonogramu żądań, że to jest logika prowadzenia pertraktacji. Uważaliśmy, że los pertraktacji zależy od sprawy postulatu pierwszego. I to było przekonanie nie tylko nasze.

Rzeczywiście sprawy płacowe wynikły w ostatnim momencie. W rozmowach z robotnikami… Ja pamiętam pierwszą rozmowę z robotnikiem, który prowadził mnie do miejsca, gdzie mieliśmy z Tadeuszem Mazowieckim spędzić noc, o tym, czy rzeczywiście będzie można zaspokoić te wszystkie żądania socjalne, które stawiają. I on powiedział: „Najważniejsze są związki, jak będziemy mieć nasze własne związki zawodowe, to resztę uzyskamy potem". To był młody chłopak – 22 lata, ze straży fabrycznej. I wydaje mi się, że to naprawdę było przekonanie powszechne.

Myśmy mieli świadomość, że tutaj właśnie nie tylko problem doktrynalny tkwi, ale tu tkwi polityczna decyzja dotycząca ostatecznego porozumienia. Myśmy wiedzieli, że z jednej strony jest absolutna determinacja. Oni chcieli mieć własne związki zawodowe. A równocześnie byliśmy świadomi, co znaczy dla drugiej strony wyrażenie zgody na to właśnie żądanie. W związku z tym uznaliśmy, że do chwili uzyskania aprobaty dla tej pierwszej, podstawowej sprawy nie należy stawiać żądań, które byłyby traktowane jako warunki wstępne dalszych rozmów. Byliśmy także świadomi, że ta strona, która z nami rozmawiała i która w naszym przekonaniu chciała doprowadzić – przynajmniej od pewnego czasu – do rezultatu, jakim stało się ostateczne porozumienie, że ta strona znajdowała się w trudnej sytuacji. Gdybyśmy przed uzyskaniem aprobaty władz dla punktu pierwszego doradzali strajkującym stawianie żądań wstępnych, sądzę, że nie zrobilibyśmy dobrze także i dla tego żądania uwolnienia więźniów, które było żądaniem powszechnym.

Czy na liście więźniów, których miano uwolnić, znajdują się bracia Kowalczykowie z Opola? Chciałbym, żeby tutaj sprawa była jasna. Nazwiska, które zostały wymienione w postulatach, były to nazwiska ludzi – w przekonaniu robotników, którzy tego żądali – niesprawiedliwie sądzonych i niesprawiedliwie osądzonych. I w związku z tym rzecz szła zarówno o ludzi, o których była mowa, jak i o samą zasadę jaskrawego naruszania norm i obyczajów prawnych. Nie można tego było powiedzieć o sprawie braci Kowalczyków[12]. W związku z tym sformułowanie postulatu brzmiało inaczej: ze względów humanitarnych MKS zwraca się o uwolnienie braci Kowalczyków po ośmiu bodajże latach więzienia. Ze względów humanitarnych. Była to zatem sprawa różna od wszystkich innych, o które MKS występował.

Pytanie: jaki zasięg w skali kraju mają wszystkie przyjęte postulaty, czyli na ile porozumienia dotyczące niezależnych związków zawodowych mają ważność ogólnopolską? Jest to pytanie, które w pierwszym rzędzie może dotyczyć samego

[12] Nocą z 5 na 6 X 1971 Jerzy Kowalczyk zniszczył za pomocą ładunku wybuchowego aulę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, gdzie nazajutrz miała się odbyć akademia rocznicowa MO i SB. Protestował w ten sposób przeciwko krwawemu stłumieniu robotniczych protestów na Wybrzeżu w grudniu 1970. Został skazany na karę śmierci, zamienioną potem na dożywocie. Jego brat Ryszard, który mu pomagał, otrzymał wyrok 25 lat więzienia.

przebiegu rozmów. Po drugie może dotyczyć ich rezultatów.

W trakcie rozmów komisja rządowa podkreślała, że odpowiedzi na żądania robotnicze, zwłaszcza w tej sprawie, są określone terytorialnie. W tekście porozumienia, jak każdy uważny czytelnik zobaczy, nie ma ograniczenia terytorialnego. Tekst porozumienia stwierdza, że istnieją prawne i społeczne podstawy do tworzenia autentycznych reprezentacji zawodowych w formie niezależnych i samorządnych związków zawodowych poza systemem C[entralnej] R[ady] Z[wiązków] Z[awodowych]. I uważaliśmy, że jest to sformułowanie, które ma znaczenie nie tylko na skalę MKS-u gdańskiego, z którym porozumienie zostało podpisane. Samo porozumienie sprawy tej nie rozstrzygało. W jednym tylko miejscu pada sformułowanie dotyczące Wybrzeża. Jest to w artykule określającym, w jaki sposób przekształca się dotychczasowa struktura strajkowa w strukturę założycielską nowych związków zawodowych.

Porozumienie podkreśla, iż same związki, te nowe i niezależne, zdecydują, jak się będą łączyć: czy na skalę branży, czy na skalę Wybrzeża, czy inną. Jest to jedyne [miejsce], w którym pada sprawa granic terytorialnych. Nie muszę tłumaczyć, że to określenie nie ma charakteru ograniczającego.

Wreszcie pytanie: co dalej? Myśmy dzisiaj mówili o tym, co było i – w jakimś sensie – o tym, co jest. A to jest całkowicie nowy i odrębny temat, z którego chyba nawet trudno w tej chwili w pełni zdać sobie sprawę: co oznacza ten proces na przyszłość? I – co chciałbym podkreślić – nie tylko dla nas, nie tylko dla robotników, którzy te postulaty wysunęli i uzyskali, ale także dla komisji rządowej.

Pamiętam rozmowę z komisją rządową. Jej przedstawiciel powiedział: „My mamy świadomość, że w chwili obecnej, gdy podpiszemy porozumienie, przechodzimy do nowej jakości w dziejach naszego systemu". I mówił o tym, że jest to generacyjnie zakorzenione, że ta zmiana generacji prowadzi, jak powiedział, do ogromnej potrzeby podmiotowości społecznej. Byłem tym poruszony, tym bardziej że była to pewna zbieżność z rozmową prowadzoną w gronie ekspertów, kiedy Bohdan Cywiński próbował wprowadzić do któregoś z tekstów określenie podmiotowości, o którą ten ruch robotniczy walczy, i szef ekspertów zganił go srogo za to, że używa języka, który nie jest językiem ludzi, w imieniu których mamy przemawiać. Ale ta zbieżność naszej refleksji z tą przedstawioną ze strony komisji rządowej wydaje się podkreślać znaczenie przemiany, u której progu dopiero jesteśmy.

Ostatnie pytanie: jakie to zadania – już nie MKS, a MKZ – Międzyzakładowy Komitet Założycielski niezależnych i samorządnych związków zawodowych – bo taka tablica wisi już na ul. Marchlewskiego 13[13] – zlecił komisji ekspertów? Wahałem się chwilę, czy nie jest to zadanie dyskretne, ale ponieważ przekazane było przez telefon, to chyba nie jest. MKZ i Lech Wałęsa zwrócił się do Tadeusza Mazowieckiego, żeby z zespołem ekspertów przygotował uwagi i wstępną analizę nowej ustawy o związkach zawodowych, w sprawie której niezależne i samorządne związki zawodowe chcą wypowiedzieć się własnym głosem.

Jan Strzelecki: Drodzy państwo, dużo tutaj złego było powiedziane o socjologach – nie wnikam w to, czy słusznie, czy nie – że z trudnością zabieram głos. Ale ja chyba tam nie byłem ani socjologiem, ani ekspertem. Byłem człowiekiem, którego przyjaciele tam pojechali. Byłem człowiekiem, który wiedział, że tam się rozgrywa jedna z najważniejszych spraw w historii powojennej naszego kraju. Po prostu czułem, że jeśli tam nie pojadę, to mogą się zdarzyć takie rzeczy beze mnie, bez mojego udziału, wobec których nie wytrzymam po prostu, będąc z drugiej strony. I chciałem być z tamtej strony, bez względu na to, co się zdarzy.

Po drugie – zdawało mi się, że są wielkie szanse na rozpoczęcie rozmów, rozmów bardzo trudnych, na rozwiązanie tego konfliktu, który tyle razy w Polsce rozwiązywany był inaczej, z okropnymi skutkami dla wszystkich. I ta szansa budzi-

[13] Pierwsza siedziba Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność w Gdańsku.

ła przekonanie, że jeśli się uważa, że można tej szansie jakoś pomóc, to trzeba tam właśnie być. Dowiedziałem się, że właśnie jest tam dwóch moich przyjaciół, pan Mazowiecki i pan Geremek, dowiedziałem się, że inni przyjeżdżają... Początkowo nie wyobrażałem sobie, co ja w ogóle mogę [radzić] ludziom tak poważnym, tak zdecydowanym, którzy na własną rękę z wielkim ryzykiem, z wielką odwagą, z wielką rozwagą jednocześnie dokonali jakiejś ekspertyzy, jakie w tej sytuacji zastosować środki. A więc cóż ja mogłem sobie z daleka wyobrażać? Że ja mogę być tym ekspertem? I właściwie to przekonanie nie opuszczało mnie tam cały czas. Ja chciałem być ich przyjacielem, ja chciałem być świadkiem. A poza tym... Nie prowadzę tu żadnej polemiki, ale chciałem się dołączyć do impresji. Zgadzam się z tym, co tu powiedziano. W moim rozumieniu postawy chrześcijańskiej, solidarności chrześcijańskiej, to był jej piękny przykład. Ale jednocześnie – i powtarzam raz jeszcze, bez żadnej polemiki w tym określeniu, tylko w perspektywie inaczej trochę przeze mnie widzianej – ja się znalazłem w środowisku, które ideowo było bardzo moje. Ja się znalazłem w środku – autentycznego, prawdziwego, głęboko ludzkiego, o podstawowym znaczeniu dla spraw całego narodu – ruchu robotniczego. Niespodziewanie. W trzydziestym piątym roku istnienia PRL. Dla mnie to było tak wspaniałe, tak zadziwiające i tak przekonywające, że powiedziałem sobie: tu jest moje miejsce, ja z tego miejsca nie chcę już odejść. Tu jest moje miejsce i tu będzie moje miejsce, ale na miłość boską, nie traktujcie mnie jako eksperta.

Jeszcze jedna rzecz, historyczna. Padła tu sprawa tego sformułowania. To sprostowanie Waldka Kuczyńskiego jest prawdziwe. Chodzi tu rzeczywiście o sprawy, można tak powiedzieć, śmiertelnie poważne. I oczywiście ta sprawa, jak do tego doszło, do tego sformułowania, o co tam chodziło... Ja uważałem, że ja w tych sprawach jestem za miękki, znając dość dobrze trudności strony rządowej w tej właśnie materii. I w ogóle w tej materii dopuszczenia do zaistnienia tak rewolucyjnej dla tradycyjnych struktur systemu – przepraszam, powiedzmy sobie otwarcie, nie socjalistycznego, tylko komunistycznego – wyrwy. Więc uważałem, że w tych sprawach jestem za miękki. Wobec tego powiedziałem sobie, że ja nie będę brał udziału w rozmowach ze stroną rządową. Byłem raczej w pozycji przyjaciela i doradcy ekspertów w sprawach specjalnych, wtedy gdy szef ekspertów życzył sobie mojej rady. A poza tym pełniłem, jak my wszyscy, rolę, że tak powiem, skryby i pomagiera, pisarczyka.

Jeszcze jedna rzecz, jeżeli chodzi o przyszłość. Wydaje mi się, że to pojawienie się autentycznego, dążącego do podmiotowości społecznej, wyrażającego tę podmiotowość, otrząsającego się z własnej przedmiotowej roli ruchu robotniczego w Polsce oraz procedura tych pertraktacji, tego dialogu – tu zgodziłbym się w pewnym zakresie z premierem Jagielskim, że nie było strony pokonanej, że obie strony stanęły przed nową sytuacją, która jest szansą dla wszystkich – są zjawiskiem, które może zapoczątkować zmianę życia nas wszystkich w kierunku wspaniałym, znakomitym, ale szalenie trudnym, wymagającym właśnie tego, co tam było wnoszone przez tych ludzi: solidarności i powagi.

Bronisław Geremek: Jedno jeszcze słowo na temat postawy ekspertów w sprawie zwolnienia więźniów. Chcę dodać to, co mogę powiedzieć dziś, a czego nie mówiliśmy wtedy, gdy siedzieliśmy przy tym wielkim mikrofonie, jakim były wszystkie nasze sale obrad. Myśmy byli w pełni świadomi i takie było nasze stanowisko, że porozumienie ostateczne mogło zostać podpisane tylko wówczas, gdy zostanie spełniony ten warunek, to znaczy tylko wówczas, gdy padną słowa przyrzeczenia o uwolnieniu więźniów. W tej sprawie chciałbym, żeby była jasność.

Jerzy Stembrowicz: Proszę państwa, przed odpowiedzią na pytania chciałbym dodać kilka słów wstępu. Pragnę powiedzieć, że znalazłem się w gronie ekspertów przypadkowo, co nie znaczy, że znalazłem się w stoczni przypadkiem. Pojechałem tam, żeby zobaczyć, jak to wszystko wygląda. Zetknąłem się tam z osobami z grupy eksperckiej i Tadeusz Kowalik zaproponował mi jako prawnikowi, żebym sformułował pewne ustalenia,

bo prawnicy podobno umieją robić to lepiej niż inni. Zgodziłem się i nie ograniczyłem się tylko do [spełnienia tego zadania]. W miarę upływu czasu zająłem się i innymi sprawami, które bliżej mnie interesowały. W ten sposób przeżyłem wielką przygodę, nie tylko zresztą intelektualną. I te wielkie przeżycia tkwią we mnie mocno do dnia dzisiejszego.

Przechodzę teraz do spraw, które tutaj padły z sali. Otrzymałem doręczone mi przez Andrzeja Wielowieyskiego pytania, które można przede wszystkim sprowadzić do problemu, czy można tworzyć samorządne związki zawodowe i organizacje poza Wybrzeżem. Pan Geremek odpowiedział już, że nie ma w porozumieniu takiego zakazu, porozumienie na ten temat nie wypowiada się, co można rozumieć, że taka możliwość istnieje. Sprawa natomiast nieco się komplikuje, przynajmniej na najbliższy czas, jeżeli chodzi o formy i sposoby ich tworzenia. Wiele pytań dotyczy tego zagadnienia. Można odpowiedzieć w ten sposób, że jakieś grupy założycielskie mogą powstać, natomiast nadawanie im jakiegoś kształtu organizacyjnego, form działania, zależeć będzie od statutu nowych, samorządnych związków zawodowych, który zostanie przyjęty, a którego projekt już jest[14]. I trzeba będzie do tego momentu poczekać, aby działalność w tym kierunku była jednolita i prawidłowa. Podniesiono tutaj też sprawę Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ten związek można tworzyć na tej samej zasadzie jak inne.

Było pytanie dotyczące zobowiązującego charakteru tego porozumienia, jeżeli chodzi o stronę rządową. Jaka jest ranga i charakter formalnoprawny zawartego porozumienia? Czy wymaga ono akceptacji przez jakieś ciało ustawodawcze, czy będzie poddane pod obrady sejmu? Odpowiadam: rząd ma prawo podejmować wiele decyzji i porozumień w granicach swoich kompetencji. Nie działał sam bezpośrednio, działał za pośrednictwem komisji, która przez niego została upoważniona. Nie wszystkie jednak sprawy zależą – przynajmniej z punktu widzenia formalnego, konstytucyjnego – od decyzji rządu i dlatego sejm będzie musiał zająć się wieloma sprawami, a rząd ograniczy się tutaj – do tego się zobowiązał – do podjęcia odpowiedniej inicjatywy.

Pytanie: kto nadał tym komisjom rządowym uprawnienia, czy również czynniki partyjne? Oczywiście te rzeczy są w naszym systemie politycznym bardzo ze sobą związane. Rząd występował, ale wszystkie decyzje rządu były uzgadniane w Biurze Politycznym. Zresztą wicepremier Jagielski wielokrotnie podkreślał, że występuje nie tylko jako przedstawiciel rządu, ale również jako członek Biura Politycznego. Wydaje mi się, że tego rodzaju obawy mogą mieć tylko charakter formalnoprawny i że tego rodzaju obawy co do mocy obowiązującej nie są uzasadnione. Oczywiście, zakładając dobrą wolę, ale musimy tę rzecz założyć we wstępnych pertraktacjach.

Pojawia się jeszcze jedna sprawa, która dotychczas nie była poruszana, sprawa wielkiej ważności: uchwalenie tych wszystkich aktów różnego rodzaju, głównie ustaw, a następnie wypracowanie zasad. Porozumienie zawarte między komisją rządową a prezydium komitetu strajkowego jest bardzo ogólne. Ogranicza się do zasad, które starano się formułować w sposób nader precyzyjny, dokładny, ale na pewno są tam różne miejsca niedostatecznie jasne. Te wszystkie sprawy będą się ujawniały z całą ostrością, będą dawały podstawy do takich czy innych interpretacji w toku opracowywania odpowiednich ustaw. Między innymi teraz, jak tu słyszeliśmy, jest już projekt ustawy o związkach zawodowych, projekt bardzo ważny, w którym powinna być rozstrzygnięta precyzyjnie ta sprawa, o której tutaj wspomniano, [...] czyli sprawa dwóch związków, przynajmniej dwóch związków zawodowych. Cały szereg zagadnień tego rodzaju, nie tylko odnoszących się do spraw związkowych, ale i do innych kwestii, którymi zajmowały się

[14] Wstępny projekt statutu został opracowany w Warszawie przez Wiesława Chrzanowskiego, Jana Olszewskiego i Władysława Siłę-Nowickiego i 29 VIII 1980 dostarczony do Gdańska przez Olszewskiego. W stoczni Jan Olszewski kontynuował nad nim pracę, głównie z Andrzejem Stelmachowskim. Fragmenty projektu zostały opublikowane w „Strajkowym Biuletynie Informacynym »Solidarność«" z 31 VIII 1980.

strony porozumienia, cały szereg tych zagadnień będzie musiał być dopracowany, doprecyzowany, między innymi również sprawa cenzury.

Adam Kersten: Proszę państwa, ja byłem co prawda akredytowany w Stoczni Gdańskiej jako ekspert – łącznik, w rzeczywistości byłem tylko łącznikiem. Łącznikiem między środowiskami warszawskimi a naszymi kolegami w Stoczni Gdańskiej. Wydaje mi się, że poza elementami sprawnej organizacji, które udało mi się przenieść, udało mi się przenieść coś więcej. A mianowicie cząstkę tego ducha wielkiego zaufania i wielkiego braterstwa ludzi wolnych. Moim jedynym marzeniem jest, żeby to zostało.

Andrzej Święcicki: Proszę państwa, mimo że ja byłem stosunkowo krótko w sali obrad, czuję się w obowiązku dodać jedno uzupełnienie. Niewątpliwie sprawa zwolnienia zatrzymanych była jedną z najtrudniejszych spraw, zwłaszcza w ostatniej fazie rokowań. Była sprawą, która wynikła w pewnym stopniu z tego, że ludzie z Komitetu Obrony Robotników, którzy niewątpliwie wnieśli duży wkład w kształtowanie nie tylko świadomości, ale i postawy spokoju przy załatwianiu konfliktów, to znaczy niereagowania siłą w przypadku, gdy siła jest wobec nich używana, mieli dobre kontakty z wieloma zakładami, które zgłosiły swój akces do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Niewątpliwie to odegrało rolę i to było podnoszone w dyskusji. Ponieważ na tej sali jest szereg osób zwolnionych [z aresztu], czuję się w obowiązku powitać je tutaj na tej sali.

Andrzej Wielowieyski: Przed chwilą wyszedł Adam Michnik, a na sali znajduje się pan Jan Kozłowski, który jest tutaj między nami.

Pytań jest wiele, nie odpowiemy na wszystkie. Podstawowe pytanie to zasięg porozumienia. Decyduje sytuacja faktyczna. Dzisiaj otrzymałem szczegółowe sprawozdanie z przebiegu zebrań niektórych komitetów Międzyzakładowego Komitetu [Założycielskiego] na Górnym Śląsku działającego na terenie kopalni Manifest Lipcowy w Jastrzębiu, który zrzesza według jednych 26, według innych 37 kopalni i dwadzieścia kilka innych zakładów przemysłu górniczego, i który – jak to doniosła „Trybuna Ludu" – solidaryzuje się z Wybrzeżem. Ale co ważniejsze, na terenie tych kopalni zlikwidowano rady zakładowe CRZZ i komitety strajkowe przejęły w pełni funkcję komitetów założycielskich. Już teraz. Jak gdyby [wszystko potoczyło] się bezproblemowo. To jest dość charakterystyczne dla zorganizowanych ruchów strajkowych.

Następne pytanie: co się dzieje we Wrocławiu? Nie mamy wiadomości. Wiemy natomiast, że Międzyzakładowy Komitet Strajkowy rozwiązał się i nie ma nic. A więc może być i tak. I może być odwrotnie.

Mamy też informacje z Instytutu Lotnictwa, z datą dzisiejszą, o powstaniu tymczasowego komitetu założycielskiego samorządnych niezależnych związków zawodowych w Instytucie Lotnictwa. Komitet apeluje do wszystkich pracowników Instytutu o włączenie się. Tu następują podpisy.

Pytanie niezmiernie konkretne: baza finansowa nowych związków. Pytanie takie otrzymałem w czasie podobnej dyskusji na plenum MKS-u w Gdańsku. Sprawa jest jasna: CRZZ nie otrzymywał żadnych dotacji państwowych, a miał bardzo rozbudowany aparat biurokratyczny, prowadził wiele ośrodków, udzielał zasiłków, miał szeroką działalność socjalną. Otóż przy wysokości dotychczasowych składek związkowych, które zresztą w ten czy w inny sposób będą dzielone między organizacje podstawowe (jakimi są zakładowe organizacje związkowe) a związki wyższego szczebla, są to sumy wystarczające na bardzo szeroką działalność. Tym bardziej że w wielkich zakładach pracy – od 500 czy 1000 pracowników – to zakład ma obowiązek zapewnić etaty dla działaczy związkowych. W każdym razie finanse nie są problemem. Może na początku będzie problem z uruchomieniem biura, organizacją czegoś, ale z biegiem czasu to nie będzie problem. Wszystko zależy od zdecydowania, odwagi i precyzji w działaniu i jednocześnie jakiejś solidarności ludzi w istniejących zakładach.

Proponowana struktura – tak jak to dyskutowaliśmy wśród ekspertów i z delegatami – wygląda w ten sposób: koło, które ma delegata, następnie

organizacja wydziałowa (jeżeli to jest duży zakład) lub organizacja zakładowa (jeżeli średni). W przypadku małych zakładów tworzenie grupy międzyzakładowej, która by reprezentowała jakąś większą siłę. Raczej dyskutowano o układzie terytorialnym czy międzyzakładowym o niekoniecznie czystej strukturze branż. Natomiast można sobie wyobrazić z grubsza dwa układy. Jeden, w którym – tak jak w MKS-ie gdańskim czy prawdopodobnie szczecińskim, być może i katowickim, i rybnickim – jest to układ terytorialny, gdzie rejestruje się jeden związek i różne zawody podłączają się pod niego. Można też myśleć o układzie, w którym rejestrować się będą poszczególne grupy – duże zakłady czy grupy zakładów – i później będą się łączyć w zrzeszenie, które też się może afiliować jako zrzeszenie związku. Nie było dotąd mowy o szerszych układach, chociaż z tego co mi opowiadano z wczorajszego dnia z Górnego Śląska, wielki układ kilkuset tysięcy pracowników zrzeszonych w tych kilkudziesięciu kopalniach i innych zakładach pomocniczych domaga się... [koniec taśmy – przerwa w nagraniu]

Stanowisko było zdecydowane i [...] tym do głębi zainteresowani, ponieważ to rynek, żywność, a poza tym ważne są dla nas wszystkie sprawy krajowe. Ustaliliśmy, że do protokołu to wejdzie jako postulat MKS-u.

Natomiast na jedno pytanie muszę odpowiedzieć ze wstydem w imieniu delegatów i ekspertów: nie podniesiono sprawy dodatków rodzinnych na wsi.

Równocześnie – dyskutowałem tutaj z niektórymi kolegami – nie pamiętam, żeby była szerzej mowa o sprawach oświaty. Może dlatego, że w prezydium nie było ludzi, którzy by ją mocno reprezentowali. Byli ludzie z wyższych uczelni, ale nie widziałem nauczycieli. Byli w plenum, nie byli w czołówce. Natomiast była bardzo przebojowa i dzielna reprezentantka służby zdrowia[15], która przekonała premiera, żeby do protokołu załączyć 30 punktów dotyczących służby zdrowia. Takie jest życie – jak jest siła przebicia, to sprawy przechodzą.

Bronisław Geremek: Pytanie dotyczące żądań w sprawie cenzury, w których padł postulat mówiący o [...] wydawnictw niezależnych i którego nie ma w ostatecznym tekście porozumienia. [...] Jaki był przebieg rokowań?

To nie był postulat wniesiony z zewnętrz, to był postulat tego środowiska. Postulat gdańskiego MKS-u. U samych początków działań strajkowych, jak państwo wiedzą, były akcje wywodzące się ze środowiska pisma „Robotnik". Z tego właśnie środowiska oraz z Ruchu Młodej Polski wyszły pierwsze afisze, które były rozwieszane w stoczni. Wreszcie, jedną z najistotniejszych spraw w toku prac MKS-u był ogromny obieg informacji. Wydawnictwa poza zasięgiem cenzury wytworzyły prawdziwe imperium prasowe. Wystarczy powiedzieć, że biuletyn „Solidarność", z którego Andrzej Wielowieyski przedstawiał pewne informacje, wychodził codziennie w nakładzie 50 tys. egzemplarzy. [...] Ostatni numer miał zdaje się najmniejszy nakład – 14 tys. nakładu. Poza tym nieustannie z wałków schodziły wiersze, piosenki, satyry przeróżne, które potem trafiały w ten las rąk za oknami.

W ten sposób sprawa wydawnictw niezależnych była po prostu sprawą dnia codziennego. Nie znalazła ona odbicia w tekście porozumienia także ze względu na komplikacje, których nie potrafiła rozwiązać ani grupa robocza prowadząca tę sprawę, ani dyskusja plenarna. Mianowicie ze strony rządowej oświadczono, że tekst postulatów dotyczących kontroli prasy i widowisk w gruncie rzeczy dotyczy także prawa do niezależnych publikacji i wydawnictw. Nie stanęła natomiast sprawa, bo nie było jej wśród 21 postulatów, obiegu tych publikacji niezależnych poza zasięgiem cenzury, to znaczy prawnej podstawy konfiskaty. Zarówno publikacji krajowych, jak i publikacji drukowanych poza krajem. Sam artykuł dotyczący cenzury i swobody informacji jest artykułem rozbudowanym w porozumieniu. Natomiast jakoś uciekła jedna ze spraw stawianych w dyskusjach grupy roboczej, sprawa posiadania środków produkcji tej niezależnej prasy i niezależnych wydawnictw, mianowicie sprawa charakteru prawnego posiada-

[15] Mowa o Alinie Pieńkowskiej, która w MKS-ie reprezentowała służbę zdrowia.

nia powielaczy, kserokopiarek i wszelkich form reprodukcji. Ta sprawa z rozmów uciekła i nie bardzo potrafiłbym wytłumaczyć dlaczego. Może pan Stembrowicz pamięta, bo uczestniczył w tej grupie?

Jerzy Stembrowicz: Ta sprawa jakoś się wyślizgnęła, w każdym razie nie widzę jej tutaj w porozumieniu. Myślę zresztą, że takich spraw, które nie zostały uwzględnione, jest więcej.

Andrzej Wielowieyski: Wpływają pytania o Warszawę. W F[abryce] S[amochodów] O[sobowych] w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym tworzy się komitet niezależnych związków zawodowych. Mamy również informację, że powstał komitet założycielski samorządnych niezależnych związków zawodowych w Hucie Warszawa – przewodniczącym jest Seweryn Jaworski, który stał na czele Komitetu Strajkowego huty.

Jest kilka pytań dotyczących ugrupowań opozycyjnych: postawa robotników wobec tych ugrupowań, rola „Robotnika". „Robotnik" był, tylko oczywiście spóźniony. No i występował w życiorysach niektórych działaczy. O ile wiem, trudności w związku z „Robotnikiem" miał [Andrzej] Kołodziej, wiceprzewodniczący [Międzyzakładowego] Komitetu Strajkowego.

Istotne pytanie: kto organizował poligrafię na miejscu w stoczni? Tam było kilka osób, w tym bardzo aktywny i pracowity kolega [Krzysztof] Wyszkowski, natomiast redaktorami „Solidarności" byli Konrad Bieliński i Mariusz Wilk.

Tu wpłynęła kartka, która wnosi o przypomnienie osoby jednego z założycieli Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach, pana Kazimierza Świtonia, ostatnio zdaje się też poddanego represjom i aresztowanego w Katowicach.

Pan Kalinowski pisze do mnie: „We Wrocławiu w środę albo we wtorek[16], zaraz po rozwiezieniu pracowników do zakładu, rozpoczął się strajk niemal powszechny od pierwszego dania, gdy tramwajarze spowodowali zamarcie całego życia w mieście. MKS we Wrocławiu powstał w zajezdni tramwajowej. W środę powstał lokalny komitet ekspertów z udziałem wszystkich wrocławskich lokalnie występujących ugrupowań opozycyjnych. Strajk zakończył się w poniedziałek, po otrzymaniu gwarancji na piśmie". Tak, ale nie wiemy, czy tam MKS przekształcił się w komitet założycielski, czy nie[17].

Andrzej Święcicki: Powstał jeszcze komitet założycielski w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej oraz w Instytucie Badań Jądrowych w Warszawie.

Odpowiedzi na dalsze pytania:

Do K[omitetu] C[entralnego] w sprawie powołania tych trzech osób jako mediatorów wystąpił Episkopat.

Jakie przyrzeczenia uzyskano dla Kościoła katolickiego? W tekście porozumienia są one wyliczone: msza święta w radio oraz określony dostęp do telewizji i innych środków masowego przekazu po uzgodnieniu szczegółowym z Episkopatem. Faktem dokonanym są msze święte na terenach wielu zakładów w Polsce.

Andrzej Wielowieyski: Pytanie: czy trzeba zorganizować strajk, aby założyć nowe związki zawodowe? Czy tylko komitet strajkowy może się przekształcić w komitet założycielski? Wydaje mi się, że nie, ale ja nie mogę dać autorytatywnej odpowiedzi w tej sprawie. Mało jest precedensów, ale jest rzeczą chyba dużo bardziej społecznie pożądaną spokojne załatwianie spraw, bez strat.

Komunikat: pracownicy Wydziału [Filozofii i] Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego wczoraj w głosowaniu tajnym 159 głosami przy trzech wstrzymujących się poparli ideę tworzenia nie-

[16] Strajk w VII Zajezdni Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu, który stał się impulsem dla innych zakładów, rozpoczął się we wtorek 26 VIII 1980 rano.

[17] 1 IX 1980 wrocławski MKS przekształcił się w MKZ, ale nie był jedynym centrum nowych związków zawodowych w regionie. Poza nim istniały MKZ-ety w Wałbrzychu, Legnicy, Lubinie, Głogowie i Jeleniej Górze (S. Stefański [W. Suleja], *„Solidarność" na Dolnym Śląsku*, Warszawa 1986, s. 41 i nast.).

zależnych związków zawodowych i wyłonili nienazwaną grupę z zadaniem ich organizacji.

Jan Kozłowski: Jestem tylko chłopem, więc proszę mi wybaczyć, że natura nie pozwoliła mi tak ładnie mówić, ale mam inne przymioty. Jestem rolnikiem z Popowic, z województwa tarnobrzeskiego. Bardzo chciałbym podziękować publiczności za ten aplauz, jakim mnie przywitała. Niemniej jednak wracam do tamtych dni, do dni tych wielkich czynów, strajków i chciałbym osobiście, jak potrafię, podziękować wszystkim tym, którzy solidaryzowali się i walczyli również i w mojej sprawie, by uwolnić mnie i moich kolegów.

Jeśli jest się na ulicy, wydaje się, że wszyscy są wolni, że życie jest piękne. Jeśli jest się w szpitalu, wydaje się, że przynajmniej połowa ludzi choruje, a gdy jest się w więzieniu, wydaje się, że prawie wszyscy są w więzieniu. W więzieniach jest bardzo dużo ludzi i w tym na pewno dużo ludzi niewinnych. Nie chcę występować w ich imieniu i usprawiedliwiać ich. Chciałbym tylko opowiedzieć o swojej historii, gdyż uważam, że byłem skazany niesłusznie i niewinnie cierpiałem i tylko dzięki ofiarnej postawie społeczeństwa, a szczególnie ludności Wybrzeża, zostałem uwolniony.

Jestem rolnikiem, posiadam gospodarstwo rolne o powierzchni ok. 7 ha i ostatnio w zasadzie zajmowałem się wyłącznie rolnictwem. Niestety w związku z okolicznościami, jakie stwarza władza, musiałem równocześnie poświęcać się innym sprawom. Przede wszystkim obronie własnych interesów i obronie własnych dzieci, bo niektórzy urzędnicy terenowi i milicja coś sobie ubzdurali, że ja jestem wielki działacz chłopski, że chcę świat, że tak powiem, wywrócić do góry nogami.

Istotnie, ja i moi koledzy wpadliśmy na pomysł, by założyć niezależny związek zawodowy rolników. Było to dwa lata temu[18]. Wyraziliśmy swoją wolę w odpowiednich oświadczeniach, które niestety z wiadomych powodów nie były udostępnione społeczeństwu. Wielu z moich kolegów straciło nadzieję. Bo jeśli ta nasza deklaracja z tych powodów nie została przyjęta, to nasze zamierzenia są bezowocne. Ja jednak nie traciłem nadziei. Po prostu odważyłem się domagać, by ta nasza myśl została przez władze zaakceptowana. To było powodem, że mnie torturowano, że uciekano się wobec mnie, a przede wszystkim wobec moich dzieci, do okrutnych środków terroru. Mianowicie skierowany byłem do szpitala psychiatrycznego, być może dlatego, że ten aparat ucisku chciał wykazać, że Kozłowski źle myśli, bo inaczej niż myśli partia i mówią środki masowego przekazu.

Potrafiłem się obronić, wyszedłem z opinią „całkowicie zdrów", lekarze stwierdzili, że mogę działać społecznie. Władze więc swojego celu nie osiągnęły i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że moje postępowanie jest słuszne.

W więzieniu przebywałem od 16 października ubiegłego roku. Mało się orientowałem, co się dzieje w Polsce, ale jednak potrafiłem oceniać sytuację na podstawie udostępnianej mi czasami prasy. Ciągle miałem nadzieję, że idea – moja i moich kolegów – niezależnych związków zawodowych wcześniej czy później zostanie wprowadzona w życie. I w czerwcu zobaczyliśmy, że jest jakiś ruch wśród personelu więziennego, wzmocniono posterunki, dużo mi poświęcano uwagi. Zauważyłem więc, że coś się stało, ale niestety prasa nie podawała informacji, radio również. W lipcu, chyba szesnastego, wsadzono mnie do samochodu i przewieziono aż do Kłodzka. Ta podróż trwała długo, bo aż osiem dni. Tam również nie wiedziałem, o co chodzi, aż nagle radio podało, że są przestoje. Nie wiedziałem jeszcze, co się dzieje. Nagle po kilku dniach mówi się, że to strajki. Oj, podniosłem rękę do góry, orientując kolegów, że nasza idea zwyciężyła. Wkrótce potem czytam w „Trybunie Ludu", że robotnicy Wybrzeża twardo żądają uwolnienia więźniów politycznych. Osobiście nie czuję się politykiem, jestem tylko chłopem [...], ale jestem takim skromnym działaczem społecznym, jak mówiłem na początku. Potem doczytałem się w „Trybunie", że w Polsce rzekomo nie ma więźniów politycznych, są tylko działacze opozy-

[18] 10 IX 1978 w Lisewie powołano Tymczasowy Komitet Niezależnego Związku Zawodowego Rolników. Oświadczenie o jego powstaniu podpisali: Jan Kozłowski, Henryk Kossut, Tadeusz Fijałkowski, Piotr Sęk.

cyjni i więźniowie skazani za przestępstwa pospolite, m.in. za udział w bójce. Domyśliłem się, że to o mnie chodzi.

Tak, proszę państwa, to ja byłem właśnie skazany za udział w bójce. Zarzut ten był bezpodstawny, zrodziła go administracja terenowa, MO i SB, a ostatecznie potwierdził sąd, skazując mnie [na 2 lata więzienia].

Wyrok ten jest niesprawiedliwy, ja tego nie zrobiłem. Moje postępowanie było zgodne z prawem. Nie sięgałem do wielkich czynów. Chciałem bronić się przed uciskiem. Mało tego, wiedziałem, że w kraju źle się dzieje, jeżeli chodzi o rolnictwo. Jakże... My, prości chłopi, potrafimy myśleć i w ogóle rozumiemy, że się źle dzieje! Że po prostu wytrąca nam się z rąk to narzędzie pracy, które zdawało egzamin przez tyle lat.

Byliśmy bezradni. I może dlatego moje działanie zostało wyolbrzymione, a ja uznany za wielkiego działacza. Ale nawet gdybym był takim działaczem – to przecież nic nie zawiniłem. Dlaczego więc mnie ukarano? Dlaczego w tak podstępny, okrutny sposób postępowano ze mną i z moimi dziećmi? Mam pięcioro dzieci i tylko z powodu mojej działalności nie przyjęto syna do szkoły oficerskiej w Dęblinie. Komisja go zakwalifikowała, ale Służba Bezpieczeństwa nie wyraziła zgody. Broniłem się tam, tłumaczyłem, że jest to bezpodstawne: nawet gdybym ja zawinił, to dlaczego moje dziecko ma cierpieć! Po prostu prowokowano mnie do tego, bym się bronił.

Córkę moją już na drugim roku W[yższej] S[zkoły] P[edagogicznej] w Kielcach skreślono z listy studentów pod zarzutem braku postępów w nauce, przy czym nie było na to żadnego dowodu, bo wszystkie egzaminy pozdawała. Córka ukończyła liceum muzyczne w Krakowie. Nie mogła dostać się tam na studia – być może dzieci wiejskie nie są predestynowane do muzyki – więc uzyskała przyjęcie do WSP w Kielcach na wychowanie muzyczne. Zwolniono ją tylko za to, że wystąpiła w Sacrosongu, ostatnim Sacrosongu organizowanym przez naszego papieża [Karola] Wojtyłę w Częstochowie. Wystąpiłem również w obronie mojej córki.

Jeszcze, jeżeli państwo pozwolą, wyjaśnię, jak to było z tym skatowaniem mnie. Nie jestem wielkim działaczem, ale przyznaję – byłem zapaleńcem, jeżeli chodzi o ideę tych niezależnych, wolnych związków. Wracałem właśnie z Krakowa, byłem tam na spotkaniu z kolegą w sprawach organizacyjnych. Ktoś powie, że to polityka. Nie, ale jakże inaczej wyrazić...

Wróciłem wcześniej do domu. O godzinie 19.00 ktoś napada na mój dom. Wybija mi szyby w oknie jakimś kołkiem. W domu była piętnastoletnia córka, szkło na nią poleciało. Był chory ojciec, 78 lat. Była żona. Trochę się przestraszyłem, bo pomyślałem, że to nie jest wybryk chuligański, tylko po prostu zamach. Otrzymywaliśmy bowiem listy z pogróżkami. Grożono, że może mi się przytrafić nieszczęście w domu lub na drodze (mam stary samochód, żuka)... Uważałem, że nie mam żadnej winy i nie bałem się, normalnie postępowałem.

Wyskoczyłem z domu i zaczęliśmy z żoną go gonić. Była między nami duża odległość, on uciekał w stronę Wisły, potem zmienił kierunek i wpadł na teren budynków gospodarczych mojego sąsiada, Kolana. Kolan tam był, zaświecił latarką elektryczną i rozpoznał tego osobnika, bo był w odległości 10 metrów od niego. A ja byłem w odległości 25 metrów. I to była cała moja wina. Nie uderzyłem go, bo nie mogłem go uderzyć z takiej odległości. Nie skazano mnie więc za to, że go pobiłem, ale za to, że odważyłem się wprowadzać tę ideę niezależnych związków zawodowych.

Andrzej Święcicki: Bardzo dziękuję za to świadectwo życia.

NOTA REDAKCYJNA

3 września 1980 r., trzy dni po podpisaniu porozumienia gdańskiego, w siedzibie Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie odbyło się otwarte spotkanie z ekspertami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, którzy uczestniczyli w negocjacjach z delegacją rządową w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Swoje relacje z przebiegu negocjacji i atmosfery panującej w stoczni złożyli m.in.: Andrzej Wielowieyski, Bronisław Geremek, Waldemar Kuczyński, Jadwiga Staniszkis, Bohdan Cywiński, Jan Strzelecki i Jerzy Stembrowicz. Wśród uczestników spotkania zabrakło dwóch ważnych postaci: Tadeusza Mazowieckiego i Tadeusza Kowalika, którzy wraz z Bronisławem Geremkiem odegrali pierwszoplanową rolę w negocjacjach poświęconych pierwszemu z 21 postulatów, czyli utworzeniu niezależnych od PZPR i pracodawców wolnych związków zawodowych. Jak stwierdzono w wydanym 14 października 1989 r. przez Klub komunikacie: „było to chyba największe spotkanie w historii KIK-u. Sala była szczelnie wypełniona, a dookoła budynku zebrała się znaczna grupa osób słuchających wypowiedzi prelegentów".

Publikujemy zapis spotkania spisany z taśmy magnetofonowej w 1980 r. Kopia maszynopisu, zarekwirowana przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa u Henryka Wujca 13 grudnia 1981 r., trafiła następnie do Biura Śledczego MSW wraz z innymi dokumentami dotyczącymi działalności NSZZ Solidarność. Nagranie prawdopodobnie się nie zachowało, nie ma go ani w archiwum warszawskiego KIK, ani w Archiwum Akt Nowych, gdzie KIK przekazał całą dokumentację klubową z lat 1960–2002.

W zapisie przebiegu spotkania ingerencje redakcyjne ograniczono do minimum. Znakiem [...] zaznaczono opuszczenia, fragmenty niezrozumiałe, miejsca trudno czytelne bądź dłuższe przerwy w nagraniu spowodowane zmianą taśmy magnetofonowej. Oryginalny maszynopis znajduje się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (514/4, t. 9, k. 1671–1720).

Marta Woydt